MIESZKO.

DRAMAT.

Napisał W. CZAJEWSKI

MIESZKO.

Powieść historyczna w ramach

W CZTERECH OKRESACH

przez

Wiktora Czajewskiego.

ŁODŹ
W tłoczni dziennika „Rozwój“
1904 r.

Дозволено Цензурою
Г. Варшава, дня 5 Августа 1903 года.

Jarosławowi Vrchlickiemu
w dzień jego jubileuszu,
za niepospolitą działalność,
składam.
Wiktor Czajewski.

DZIAŁACZE.

Mieszko, książę.		Dąbrówka.
Dobrowid Władybój Czcibór	Krewni Mieszka.	Biskup Jordan. Opat Jewiczka. Pater Hosztka.
Krzepimir		Hr. Wichman.
Guślarz.		Otton I.
Pancerna Śpiewka Kalina Źrenica Jodełka Skarbianka Smętka	Żony pogańskie Mieszka.	Margrafina Ditryk. Oda. Margraf Hodo. Bolko, syn Mieszka. Hans von Oberfelde. Mniszki. Rycerze.
Rudek		Zakonnicy.
Wojsko.		Lud.

Rzecz dzieje się w drugiej połowie X stulecia.

Wielka izba drewniana, w kącie komin z cegły, w drugim bożek Światowid. Po lewej stronie łóżko (tapczan), pokryty skórą czarną, baranią; pod nogami skóra dzika. Pośrodku stół prosty, dokoła niego ławy. Po prawej stronie małe, zakratowane okienko, po lewej drzwi dębowe. Na ścianach zbroja, oręże, topory i skóry.

DOBROWID — SMĘTKA.

DOBROWID. Starzec o siwej głowie, długiej, białej brodzie, pochylony nieco, ale jeszcze dość silny. W ruchach swobodny, mówi stanowczo. Ubrany skromnie. Pochodzi ze starej rodziny, spokrewnionej z Mieszkiem. Oddawna wyznawca wiary chrześciańskiej. Tai się jednak z tem przed dworem książęcym.

— Siostro Anno, jak książę jest usposobiony dla wiary Chrystusa?

SMĘTKA. Młoda, piękna, jasnowłosa dziewczyna. Jako chrześcianka, nosi imię Anny. Jest żoną Mieszka, który nie wie nic, że ona wyznaje wiarę chrześciańską. Dużo dobroci.

Nie można z nim o tem mówić! W chwilach wesołych rwie się do miecza i woła: »ziemi, ziemi!« w chwilach smutku stają mu przed oczyma margrafowie niemieccy.

DOBROWID.

My, chrześcianie, modlimy się za ciebie, siostro Anno, żeby Bóg ci dał siły, a Chrystus ten związek niechrześciański z księciem naszym wybaczył. Ty zaś wpływu żadnego na księcia nie wywarłaś?

SMĘTKA (łka).

Jam go pokochała całą duszą... ja nie śmiem namawiać go do rzeczy, których spełnienia może odmówić.

DOBROWID (chodzi zamyślony).

Źle, źle moje dziecię. A.. *(mówi bez przekonania)*, ale to w twoim interesie leży, żeby książe nasz przyjął wiarę Chrystusową; wtedy, jako prawy chrześcianin, musiałby tylko jedną pojąć żonę, a ty, jako chrześcianka, miałabyś już ku temu prawo.

SMĘTKA.

Gdyby ten wybór nie na mnie padł...

DOBROWID (z siłą).

Musiałabyś znieść go w pokorze, bo byłaby to wola Jezusa Chrystusa, bez której nic się nie dzieje.

SMĘTKA (Z wielką rozpaczą, padając na kolana).

Ulituj się nademną! Ja na dwór nie chciałam pójść, wyście mnie tu wysłali, zrazu był mi książę obojętny, snułam mu różne opowieści z Pisma świętego, nie mówiąc wcale, skąd one pochodzą. Słuchał z zadowoleniem, wypytywał się o te lub owe postaci... A potem przygarnął i pytał: Skąd ty masz tyle wieści, czyś bywała gdzie w świecie?.. Zadrżałam... Czego się lękasz? pytał... i tak szczerze patrzył w oczy, tak szczerze, żem w duszy czuła wstyd i odrazę

dla siebie, za moją obłudę, za podstęp, którym go darzę. Niech się to raz skończy. Dłużej tak być nie może; tyle cierpię.

DOBROWID.

Pater Hosztka przybył z Pragi i niezawodnie z nim mówić o tem będzie.

SMĘTKA (z bólem).

Więc wszystko dla mnie skończone.

DOBROWID.

Siostro Anno, nie rozpaczajcie!

SMĘTKA.

Wszak księżniczka z Czech zjedzie, ona zostanie tą jedną, chrześciańską żoną, tą najszczęśliwszą... A ja... ja... Pocoście mnie tu posłali.

DOBROWID.

Dla dobra wiary, dla dobra sprawy, dla kościoła bożego; dla Tego, który za nas umarł.

SMĘTKA.

Biedna ja, biedna...

(Za sceną słychać grające rogi).

DOBROWID (Bierze ją w pół i odprowadza).

Słyszysz? powracają. Przejdziesz podziemnem wejściem, żeby cię tu nie widziały inne.

SMĘTKA.

Wiedziesz mnie, jak do grobu...

DOBROWID (Zamyka za nią podłogę).

(Zdaleka słychać chór).

Niech grają nam rogi,
Niech echo rozniesie
W dalekie hen strony:
Po łanach, po lesie
Twą sławę... Bądź znan,
Boś kniaź nasz, boś pan!

DOBROWID.

Hej Rudek, wina! pan wraca z łowów!

RUDEK (Wchodzi, wnosząc dzban z winem, ustawia puchary na stole, oraz misy z jadłem).

Jadła trzeba dużo, ale wina więcej, bo to z łowów wracają, żołądek skręca się z głodu...

DOBROWID.

Nie rozumuj, tylko śpiesz się. Idę opatrzyć bramy, czy dobrze zamknięte.

MIESZKO.—WŁADYBÓJ.—KRZEPIMIR.—RUDEK.

MIESZKO. Średniego wzrostu mężczyzna, o pięknych kształtach, z brodą, dowolnie rosnącą, pięknych oczach, o trochę rubasznych ruchach, wchodzi i oddaje Rudkowi oszczepy).

Łowy się nam powiodły.

WŁADYBÓJ. Mężczyzna, lat około czterdziestu, krępy, o jasnych włosach z jasnym zarostem, zagorzały wielbiciel Światowida i starego, pogańskiego kultu. Daleki krewny Mieszka.

Na Światowida przysięgam, nie wystawiałem sobie takiej siły w tobie, Mieszku.

KRZEPIMIR. Człowiek około lat czterdziestu, z dużymi zawiesistymi, szpakowatymi wąsami, lekki w ruchach, krotochwilny zawsze, z dużą dozą uczucia.

Aleśmy się zmachali... Ledwie mogę się wyprostować... Zwierz szedł, jak nigdy. Rudek, wina. Na cześć naszego księcia!

WŁADYBÓJ.

Za wasze powodzenie, kniaziu nasz!

MIESZKO.

Gdzie tu może być powodzenie, kiedy tu tak ciasno! We trzy dni konno przejedziesz moją krainę; nie tęgo ludna, ziemi niewiele, a chłopa na niej trudno się dopatrzeć.

WŁADYBÓJ.

Dawniej, na Światowida przysięgam, lepiej tu było. Dostatek nie dopuszczał nędzy! Piękne bydło pasło się po łąkach, koni nie brakło, ale za Popielów wszystko się zmieniło. Nie potrafili bronić granic, więc niemiec szedł i niszczył, aż wreszcie zniecierpliwiony naród powołał wasz, a zarazem i nasz ród. Kiedyście objęli rządy, jeno

głownie sterczały po polach. Powoli, powoli jakoś lud zaczął się gromadzić...

MIESZKO.

Wiem, wiem. Już jednak ojciec mój inaczej gospodarkę prowadził i mnie wychował inaczej. Mawiał nieraz: Idź w cudze kraje, a dawaj baczność na wszystko. To też włóczyłem się dawniej wiele, a podpatrywałem ludy, jak żyją i jak się rządzą

KRZEPIMIR.

Jeździłem z Mieszkiem razem na łysej kobyle Tęga klacz była, jeno strasznie narowna. Znałem jej figle, ale jej nie broniłem, bo koncept zawdy coś wart. Guślarz umie odczyniać choroby i nos okadzać Światowidowi, a kobyła umie swoje.

WŁADYBÓJ.

Każde zwierzę ma pewne upodobanie.

KRZEPIMIR.

Podobną szkapę do mojej miał Mieszko.

MIESZKO.

Ubili mi ją niemce, wyrządzając niemały żal i okropną szkodę. Potem dostałem źrebca od stryja, ale za kobyłą tęskniłem.

KRZEPIMIR.

Zdechła nad Łabą u obotrytów, a rzęrzenie,

jak mi gadał mój kumotr, to koło Lednicy było słychać. *(Popija wino).*

WŁADYBÓJ.

To mi się nie widzi, aby tak miało być głośne.

KRZEPIMIR.

Wiatru też nie widzisz, a słyszysz, jak wyje.

WŁADYBÓJ.

Ha, ha, ha, musi tak być, kiedy mówisz.

(Wszyscy inni śmieją się głośniej).

KRZEPIMIR.

A bo tak jest. U mnie, jak co gadam, to jak tnę. Nie byłby Geron, margraf, mego ojca ubił, gdybym już mógł wówczas miecz utrzymać. Chciałem i wtedy iść i ojca mścić, ale mnie matka tu do was przywiozła, a że się kobyle mocno tu podobało, to i ja siedzę, myśląc o zemście.

MIESZKO.

To twego ojca niemce utłukli.

KRZEPIMIR.

Któżby, jeśli nie ów tyran Geron. Zaprosił do siebie ze trzydziestu książąt na ucztę, a kiedy przybyli — wymordował. Rudek! nalej wina, bo mi się na płacz zbiera. A to nie rycerska rzecz łzy obcierać. Hej! ha! zemsta niemcom!

MIESZKO. (Uderza pięścią w stół).

Daj mi ich!

WŁADYBÓJ.

I cóż dalej?

KRZEPIMIR.

Jak wilcy rozedrą pastucha, to im łatwo potem owce po jednej wybierać! Wycięli w pień słowian, żeby się nie mnożyli. Tyle się krwi nabrało, że odtąd owoce na jabłoniach pokraśniały.

MIESZKO.

Chadzaliśmy tam, aby pomódz Stoigniewowi, księciu obotrytów. Dzielny książę i dzielny naród.

KRZEPIMIR (pijąc z dzbana).

Ja za łużycanami obstaję, bo tam ulągł się mój ojciec i ja się tam lęgłem.

MIESZKO.

A mnie każdy naród miły: i wilce, i lutycy, i serbowie, i obotryci. Szmat pięknej ziemi. Ach, żebym ja te dzierżawy miał, jakie to byłoby państwo, jaka władza!

DOBROWID ukazuje się we drzwiach.

KRZEPIMIR.

Władza! Długobyś się tą władzą cieszył. Geron zbirów by nasłał i pieczeń z ciebie dla swych psów zrobił. Schrupałyby cię.

CIŻ. — DOBROWID.

MIESZKO.

Chybaćby mnie podstępem wziął...

KRZEPIMIR.

A jest tam jeszcze jeden rycerz, ten by ci gardziel własnemi zębami wygryzł!

WŁADYBÓJ.

Któryż to?

KRZEPIMIR.

A ten wściekły pies — Hodo. Kiedyśmy go poznali, to był gołowąsem.

MIESZKO. (Porywa się i chodzi szybko po izbie).

Zbójca!

KRZEPIMIR.

Wcale był chopak niczego. Zwinny, jak wiewiórka. Powiadam wam: nasz kniaź Mieszko przy nim wyglądał, jak niedźwiedź!

DOBROWID.

To się znają?

KRZEPIMIR.

Tamten na Mieszka aż kipi.

MIESZKO (do Dobrowida).

A cóż Czcibór nie dał znać, czy rychło wraca od Stoigniewa, księcia obotrytów?

DOBROWID.

Przybył konny i mówi, że na wieczór pewnie nadciągnie ze swym hufcem.

MIESZKO.

Wieści przyniósł jakie?

DOBROWID

Sam Czcibór wam je opowie.

Przerwałem jednak ciekawą rzecz. Mówicie, Krzepimirze, o gniewie Hodona.

KRZEPIMIR.

Właśnie wina to mojej kobyły. Siła to już lat temu. Mieszko wówczas jeno co posiał sobie wąsy pod nosem. Pojechaliśmy z rozkazu Mieszkowego ojca do Bolka I-go, księcia czechów, który z niemcami żył dobrze. Tego Bolka zaprosił margraf Geron do siebie na łowy i na turniej, a że miał glejt od cesarza, to wiedział, że mu margraf nic nie zrobi. Wziął więc i nas z sobą. Jechaliśmy za glejtem cesarskim, jakby z najliczniejszemi hufcami.

DOBROWID.

Potężny to pan, ten król niemiecki.

KRZEPIMIR.

O, ba...

MIESZKO.

Jakbym ja chciał mieć taką moc.

DOBROWID.

Jest ci od niego ktoś jeszcze silniejszy.

MIESZKO (ździwiony).

Któż taki?

DOBROWID.

Biskup rzymski.

KRZEPIMIR.

Toć i o tem możemy coś powiedzieć. Kiedyśmy byli w Pradze u Przemyślidów, tośmy tam poznali ze sławnego rodu książąt Sławinków biskupa Wojciecha. Zacny to człewiek, jeździł do Rzymu i opowiadał o wielkich bogactwach papieża, który szaty nosi, jak ze słonecznych promieni i dużo bardzo umie.

DOBROWID.

To wielki mędrzec, słyszałem i ja o tem; mówią, że kto wyznaje jego naukę, to otrzymuje od niego moc niezwykłą.

KRZEPIMIR.

Namawiali nas też z Mieszkiem, abyśmy Światowidowi pokłonu nie oddawali, jeno ich

Bogu. Ale tamten gorszy, niż nasz. Obrazisz Swiatowida, to zaraz się skarży guślarzowi i łatwo ci się z winy wykręcić lisią skórką, lub rączką miodu, na który łakom jest okrutnie. Na drugi dzień guślarz mówi, że się wszystko odmieniło. Sam widziałem raz na niebie, że Wielka Niedźwiedzica była z tej strony, a potem przeszła na drugą. Tak ci owe konstelacye gwiazd się układają.

MIESZKO.

I jam to widział.

KRZEPIMIR.

A tamten Bóg gorszy... rozgniewasz go, to ci czasem przez tydzień gnata ogryźć nie wolno.

MIESZKO.

Mówiono mi, że gdybym poślubił Dobróchnę, siostrę Przemyślidy, tobym do dużej siły doszedł

KRZEPIMIR.

Ha, ha, ha... Dziewka w leciech, to już probuje różnych guseł. Ale i to jej nie pomoże.

WŁADYBÓJ.

A cóż z owymi niemcami?

MIESZKO.

Pojechaliśmy na turniej. Tam dowiedziałem się, że cesarz niemiecki Henryk I otoczył kraje słowiańskie swymi rycerzami, którym nadał ty-

tuły margrafów, ziemię zaś w ich posiadaniu nazwał marchią. Nakazano im nas zawojować, ziemię wydrzeć i dołączyć do swoich marchij.

KRZEPIMIR.

Krótko był, a wszystko dobrze pamięta.

WŁADYBÓJ.

Powiadają, że im tak nakazuje ich Bóg.

MIESZKO (porywczo).

Żal nam zaodrzańskich krajów. Były tam i wsi porządne i grody, ale z nich naszych już wyparli. Nie daj bóg ruszyć się im za Odrę!

WŁADYBÓJ.

Bieda jeno z tymi książętami, kłócą się między sobą i sami niemców sprowadzają.

KRZEPIMIR.

Chytry to naród... Ale... zabaczyłbym wam opowiedzieć o tych igrzyskach. Rozpoczęły się bieganiny, a każde ściganie — o inną białogłowę, bo trza wam wiedzieć, że kobieta tam w wielkiem poszanowaniu. Każda niewiasta ma swego rycerza, który jej barwy nosi. Zdawałoby się, że cały świat jeno dla kobiet istnieje, Rycerze, a dziwnie chciwi na baby. Najbardziej dobijano się o panny, a kiedy już ich nie stało, to o takie małe dziewczynki poczęto się zabawiać. Na turniej ten przybył też margraf Ditryk

ze swoją żoną i maleńką jeszcze córeczką Odą. Ładny to był dzieciak. Wielkie uważanie u matki tej dziewczynki miał rycerz Hodo. On chciał Odę wziąć, a że był młodzik, to mógł długo jeszcze na nią czekać. Margrafina też chciała koniecznie mieć go za zięcia, ale Ditryk tak sobie podochocił, że, nie pytając żony, ogłosił między rycerzami ściganie o owego dzieciaka «Temu wychowam moją córkę na żonę, kto ją wygra». Jął się Hodo szykować ze swoim koniem, a że nie mógł znieść widoku Mieszka, więc mu zaczął przygryzać. Może i wy, rycerzu, pójdziecie na ściganie; wasz koń dużo większy od owcy, to przecież przed świętem pogańskiem do trybun zajdzie.

MIESZKO (z gniewem).

Dam ja mu przekpiwanie!

KRZEPIMIR.

Tedy Mieszko powiada: koń mój większy od owcy, ale nie chce się równać z dużym osłem, jaki waszmości pasuje. Porwał się Hodo do miecza i niezawodnie przeciąłby Mieszka, bo ten nie zdążył jeszcze swego z pochwy obnażyć, ale na szczęście stał tuż książę obotrytów Stoigniew i cięcie odtrącił.

WŁADYBÓJ.

A psia jego mać niemiecka! Podstępca! Było go za to ubić. Cóż to zbój, czy rycerz. Nie mógł to go wyzwać na udeptaną ziemię do walki.

KRZEPIMIR.

Poczęły się owe ścigania. Deszcz przedtem spadł ulewny, ziemia rozmiękła, a w niej utonął ogier niemiecki. Szkapa z Mieszkiem przyszła pierwsza przed trybuny. Koń nie kowany - mówią niemcy i nowe robią ścigania. Hodonowi przypadła moja klacz, bo ci miała taki przyjemny wygląd, że każdy ją musiał pokochać, jak rodzoną żonę... Poszli do ściganki. Pędzą, jak wiatr. Kobyła widocznie poznała, że niemca niesie, więc nie śpieszy się, jeno „langsam, langsam“,.. Mieszkowa klacz bierze moją. Widzę, niemiec nie wygra, wzięła mnie też chęć ujrzeć, czy niemce dobrze siedzą na koniach. Syknąłem na kobyłę, ona zad w górę, a niemiec chlap w błoto... Wylazł tak oblepiony, że zmienił się w jakąś kłodę drzewa.

WŁADYBOJ.

Rycerz spadł z konia, warto śmiechu!

WSZYSCY (śmieją się).

KRZEPIMIR.

To też śmiech był, bo na niemca trza było wylać ze dwadzieścia wiader wody, zanim go choć z grubsza opłukano. Wypadł zupełnie z równowagi, a myśląc, że mu Mieszko umyślnie tego figla wyrządził, porwał za siekierę i zawył: „na sąd Boży“. Nie rozumiał Mieszko tego, ale też chwycił za topór i do walki.

DOBROWID.

Wielki sąd!...

WŁADYBÓJ.

Trzeba było kanalię ubić!

KRZEPIMIR.

Gdzie tam miał ubić, kiedy wlazł między nich guślarz z ogolonym łbem, w długiej czarnej sukni i począł dowodzić, że Bóg ich gniewa się, że w smołę posadzi i wygotuje z obydwóch wszystko sadło, a potrzeba mu tego dosyć, bo mu zawsze ciemno i nawet w dzień światło przed nim palą, żeby lepiej widział. Nie wiem, czy z Hodona miałby jaką pociechę, bo był bardzo chudy, a wytopiony z niego łój nawet do jednej lampki nie wystarczyłby pewnie.

Rudek, cóż nie nalewasz wina, w gardle zasycha.

DOBROWID.

Chrześciańskiemu Bogu nie po to palą lampy, aby mu było ciemno, jeno dla tego, że On sam oznacza największe światło.

KRZEPIMIR.

Niech i tak będzie! Ja tylko wiem to, że się słoniny słoniną nie krasi!

WŁADYBÓJ.

Mów dalej.

KRZEPIMIR.

Żona Ditryka narobiła okropnych krzyków. U nas o takiej babie mówią, że w nią złe wlazło. Zamkniętoby ją do spichlerza, ażby się uciszyła, a tam zaraz podsuwali jej leki pod nos, wszystko zaś zrobiło się dla tego, że Ditryk chciał rycerskim sposobem zrobić zarękowiny córki z Mieszkiem. Stanęło na tem, że pono margrafina Odę do klasztoru ślubowała. Mieszko wstydu się najadł, a baba postawiła na swojem.

WŁADYBÓJ.

Niech ją tam psy gryzą, i bez niej Mieszko ma już siedem żon!

KRZEPIMIR.

Pod wieczór złość w niemcach do naszych tak wzrosła, żeśmy musieli z tej gościny chyłkiem umykać i tylko dzięki Stoigniewowi, unieśliśmy nasze łby cało. Odtąd obydwaj rycerze są zawzięci na siebie, a Hodo przysiągł pono, że Mieszka na olej przygotuje i jako ofiarę swemu Bogu złoży.

Ale my naszego księcia nie damy!

WSZYSCY.

Nie damy!

MIESZKO.

Zanim on mnie usmaży, ja go tu wpierw za jego kręcone kudły przywlokę.

KRZEPIMIR.

A ja ci pomogę.

DOBROWID.

Mówicie o sprawie ważnej, która narobiła w ich kraju dużo wrzawy. Ucierpiał na tem najbardziej Ditryk, człowiek rycerski.

KRZEPIMIR.

Co mówicie?

DOBROWID.

Baba mu nie da spokoju, jeno woła na niego: ślej posłów do Mieszka.

MIESZKO.

A wy skąd wiecie?

DOBROWID.

Przybył do mego wnuka krewny jego żony z Pragi, Hosztka.

KRZEPIMIR (radośnie).

Hosztka, ten pachołek „laik“, jak zwano go na pokojach Bolka Przemyślidy.

MIESZKO.

A dajże go, niech nam wieści trochę przysporzy!...

DOBROWID.

Miał tu nadejść.

CIŻ. HOSZTKA.

PATER.

Ma ucta.

KRZEPIMIR.

Na zdar.

MIESZKO.

Witaj przyjacielu. Co przynosisz?

PATER.

Pozdraweni z Prahy.

MIESZKO.

Miłe wspomnienie zostawił wasz gród w mojej pamięci.

PATER.

Piekne miesto, heska nasze maticzka Praha. Piekne Hradczany nad ni kraluji.

KRZEPIMIR.

Rudek, daj tu wina.

RUDEK nalewa wino Hosztce.

PATER.

Za wasze zdrawi.

MIESZKO.

Cóż tam książę Bołko porabia?

PATER.

Zdraw, diekuji. A ne ptate se o Dubrowku?

KRZEPIMIR.

Pij lepiej wino—bracie czechu—a o dziewce w leciech nie gadaj, bośmy nie niemce, abyśmy się cieszyli, że są stare baby...

PATER.

O pane, tak ne mluwte, wzneszena pani i jesztie ne tak stara; niemce ona se nikdy ne vezme, proto, że je nema rada.

MIESZKO.

A prawdaż to jest?

PATER.

Prawda, jak jsem wasz przytel.

MIESZKO.

To ładnie. Pijmy za jej zdrowie.

PATER.

Bud' wieczna chwala naszi kineźnie i wam weledustojny pane.

RUDEK dolewa ciągle wina.

KRZEPIMIR.

I za wasze zdrowie.

PATER, coraz w lepszem usposobieniu.

Za moje! ha, ha, ha, za moje zdrawi przylisz jste laskaw pane i wy, wasze wysost, i wy wszechni dobrzi lide. Dowolte at' was z ulibam. Pohani jste, neczysty duch we was sedi, ale przedce jen zdarni vlastenci. Vite, co wam powim, że byloby dobrze, abych was kniże poslal jako vyslancy k Dubrovce.

WSZYSCY.

Ha, ha, ha!

PATER.

Ne smiejte se *(coraz więcej gestykuluje, jakby sobie ułatwiał opowiadanie, bo język mu się już trochę plącze)*. Dubrovka dostane dobre wieno, a kniże Bolko doda od sebe jesztie asi sto obrnienych rytirzu. Piekne hromadka, mladeż rastla, jak duby. Pochazeji ze slawnych roduw wlkow, obotrytuw i lużycanuw. Takowy rytirzi jsou vam nevyhnutelnie potrzebni... Ha, ha, ha... Wzalibyste niemcy zkratka...

KRZEPIMIR (do Mieszka).

A to wiesz, ślej dziewosłęby, hufiec się zda.

MIESZKO.

Mam siedem żon...

WŁADYBÓJ.

I ładnych...

KRZEPIMIR.

Będziesz miał ośm. Jedna mniej, jedna więcej...

PATER (zdziwiony).

Sedm żen, a pohanske dieti... Uha, uha, sedm żen... *(śmieje się dobrodusznie)*, to przez przilisz... Margraf Ditryk ma jednu i z ni ne muże wydrżet.

KRZEPIMIR.

To go znacie?

PATER.

Przyjel k naszemu kniżeti prosic, abych se u was przymluvil.

MIESZKO.

O co?

PATER.

O tu malou dceruszku.

MIESZKO

O Odę?

PATER.

Wyhral jste ji vsouboji, a Ditryk jest czestny pan i slowo lamat ne bude. Prozatim jeho żena...

MIESZKO.

Chce córkę oddać do klasztoru. Pal ją sześć, niech idzie...

PATER.

Ne to, matka chtie ji prowdat margrafowi Hodo.

MIESZKO.

Za margrafa Hodona?

PATER.

Ano, jak doroste. Można chiel byste kniże zwolniti Ditryka z daneho slowa...

MIESZKO (gniewnie).

Żeby margrafowi dogodzić? Nigdy.

PATER.

Ne hnievejte se...

MIESZKO.

Nigdy. Zbójcy ustępstwa czynić? Raczej stryczek na szyję...

PATER.

Pieknie jest odpousztiet... I wy mu odpust'te...

MIESZKO (porywa topór).

Toś ty po to przyszedł?

DOBROWID (do Mieszka).

Hamuj się książę, on twoim gościem. Człowiek bezbronny...

MIESZKO (do Patra).

Odejdź cało i powiedz tam, że wpierw obrachunek z Hodonem załatwię. Zmiażdżę go!

PATER.

To neni po krzestiansku.

MIESZKO.

Jam poganin..., ale uczciwiej postępuję, niż on chrześcianin. Źle go uczycie.

PATER.

Jste takowy krzestiani, w kterych czert sedi.

MIESZKO.

Dla tego niemca wraz z dyabłem powieszę!

Obym jeno ziemi więcej miał i rycerzów! *(Coraz z większym zapałem i chciwością mówi).* U obotrytów i wilców jest jej dosyć — tylko wziąć, bo i naród tam nasz, a wtedy można niemców łupić.

WŁADYBÓJ.

Prawda.

MIESZKO.

Tam kraj ładny, bogaty. Miasta czerwienią się od murów. Wszędy znajdziesz tam koni wiele i ludu dosyć, gdzie spojrzysz, to ręcę do pracy, a zatem idzie bogactwo.

WŁADYBÓJ.

To iść i brać.

WŁADYBÓJ.

Masz racyę Mieszku, trza nam ziemi, a bardziej jeszcze ludzi, którzyby mogli wziąć tę ziemię, bo po dobroci nikt nie daje i inaczej zdobyć jej nie można, jak mieczem i krwią. Ziemię brać, zagon do zagona dokładać, aż urośnie duża fortunka.

MIESZKO (podniecony).

Ziemi wszędy dość, aż się sama naprasza. Wyjdę rano na pola, wiatr wieje a woła na mnie: Mieszku, chodź tu ze swoją drużyną a ziemię bierz, bo jej tam sporo; obejrzę się w drugą stronę, a bór do ucha szepcze: tu ziemi i borów i wody sporo, bierz nas; a tam znów fala woła: Mieszku, chodź do morza, do morza... Spokoju mi to nie daje. Ja muszę mieć więcej ziemi, bo siłę mam i rycerzów mam! Rwie mnie coś i woła: ziemi! ziemi! ziemi!.. I we śnie widzę te ziemie, te kraje, te lasy i słyszę, jakby ktoś wołał na mnie: bierz ziemię, bierz ziemię, bierz!

WŁADYBÓJ.

A my z tobą wołamy: Bierz ziemię, bierz, bierz!

WSZYSCY.

Bierz!

DOBROWID.

Za twoją cześć!

WSZYSCY.

Za twoją!

MIESZKO.

I waszą!

Podchodzi do okna.

Słońce już zgasło. Władyboju, dziś ty trzymasz straż. Pilnuj bramy dobrze, bom dostał wieści, że jacyś rycerze rabują...

WŁADYBÓJ.

Toć wiem, co czynić. Bywaj zdrów.

DOBROWID.

I na nas pora.

WSZYSCY.

Dobrej nocy!

MIESZKO.

A psy tam pospuszczać z łańcucha.

PATER.

Tu jeszcze wielkie pogaństwo. Polityki nie znają.

MIESZKO sam.

Wszyscy wychodzą. Mieszko zaryglowywa drzwi, zamyka okienice i po chwili, zrzuciwszy z siebie

wierzchnią szatę, kładzie się spać. Ogień na kominie dogasł. Mieszko okrywa się skórą i zasypia; po chwili zrywa się i woła:

Dajcie mi ziemi, ziemi, ziemi! *(Po chwili).* I znów ta ziemia spokoju mi nie daje. W piersi mnie coś piecze i szarpie, a w głowie dudni: ziemia, ziemia, ziemia.

Za oknem słychać psów wycie. Mieszko zrywa się, chwyta topór w rękę i staje około drzwi.

Psy wyją, jak na niemców! Cicho; nie słychać głosów!

Podbiega do komina, zapala drzazgę i wtyka ją w ścianę.

Hej, co to za głosy, co za szepty!

Słychać sztukanie.

MIESZKO. WŁADYBÓJ.

MIESZKO.

Kto tam?

WŁADYBÓJ.

Swój!

MIESZKO.

Ty, Władyboju?

WŁADYBÓJ.

Ja!

MIESZKO (otwiera drzwi).

Co przynosisz?

WŁADYBÓJ.

Pod grodem gromadka jakichś jeźdźców, proszą uprzejmie, abyś ich przyjął, wiozą ważne nowiny.

MIESZKO.

Dużo ich jest?

WŁADYBÓJ.

Ze sześciu.

MIESZKO.

Puścić.

WŁADYBÓJ (wahając się).

Z niemiecka mówią. Możeby lepiej do jutra poczekać, albo posłać na złamanie karku?

MIESZKO.

Proszą — to puść!

WŁADYBÓJ.

Kiedy każesz, to puszczę.

MIESZKO.

Rudek, podaj szatę i róg.

RUDEK okrywa go złotą szatą.

MIESZKO daje sygnał rogiem.

CIŻ, DOBROWID, KRZEPIMIR, WŁADYBÓJ, WICHMAN, RUDEK I KILKU NIEMCÓW ZBROJNYCH.

DOBROWID i rycerze wchodzą.

Zbieraliśmy się do snu, gdy róg wasz, książę, wezwał nas. Co się stało?

MIESZKO.

Goście zajechali.

WICHMAN wchodzi z rycerzami niemieckimi.

Jestem hrabia Wichman

KRZEPIMIR.

Przyjaciel margrafa Gerona.

WICHMAN (mówi zawsze z niemieckim akcentem).

Przyjaźń zerwana. Jam w niełasce, darujcie książę, nie śmiem usiąść. Przybyłem szukać u was sprawiedliwości. Geron wypędził mnie...

MIESZKO.

Wypędził?.. Raczcie usiąść. Czego żądacie?

WICHMAN.

Sprawiedliwości.

MIESZKO.

To źle trafiliście. Wasze spory rozstrzyga cesarz.

KRZEPIMIR.

A cóż tam rycerz Hodo porabia?

WICHMAN.

Jemu to chcę zostawić Geron marchię, która mnie się należy.

MIESZKO.

Geron ma syna.

WICHMAN.

Gwiaździarze przepowiedzieli mu zgon rychły.

WŁADYBÓJ do Dobrowida.

A to krętacze!

WICHMAN.

Nie mylicie się, mości książę, cesarz wszystkie spory rozstrzyga, ale Geron jest jego przyjacielem, jakąż więc mogę uzyskać sprawiedliwość? Sam jestem zmuszony ją wymierzyć sobie. Dla tego przychodzę do was o pomoc, mam już za sobą pomorzan, lecz siły ich nie wystarczą. Co innego wy, sami możecie zdruzgotać hufce Gerona, bo ja znam ich słabe strony. Nie chcę jednak wojsk waszych narażać na straty i klęski i dla tego jeżeli pójdziecie wraz z pomorzanami, dobędziemy Gerona. Przyrzekam wam, że objąwszy marchię, nie będę waszych granic napastował, gdy przeciwnie, jeśli mnie nie pomożecie, zajmie ją rycerz Hodo, który już dziś głosi, iż Geron, nie biorąc od was danin, strasznie lenników pogańskich rozpuścił...

WŁADYBÓJ (porywa się gwałtownie).

Hamuj się w domu księcia, który ci dał przytułek!

WICHMAN (pobudzony chce porwać za miecz, ale miarkując się, mówi z udaną pokorą):

Powtarzam cudże słowa, a mówię do księcia wolnego i samodzielnego, od którego żądam pomocy.

WŁADYBÓJ.

Wyście chytrzy. Kipi w was złość, a hamujecie się strasznie. Lisia to natura...

WICHMAN.

Kto mi to mówi, po rycersku musi dowieść, że nie tchórz!

WŁADYBOJ.

Obronię i toporem moje powiedzenie.

(Po za plecami wodzów paru niemców zbliża się do Wichmana, jakby chcieli go bronić).

WICHMAN (hamując się).

Gościem waszym jestem i nie przyszedłem burzyć pokoju, jeno prosić o pomoc i łaskę waszego kniazia, gotując mu wzamian zwycięstwo i sławę.

MIESZKO.

Sława nęci.

WICHMAN (mówi pochopnie).

Więc przyrzekacie?

MIESZKO.

Tego nie powiedziałem. Walki się nie lękam, wierzę w dzielność i mnogość moich hufców, ale lekkomyślnie wojny prowadzić nie mogę. Muszę więc rozważyć. Zostawmy to do jutra. Rudek, wskaż gościom sypialne komnaty.

RUDEK (bierze pochodnię i wyprowadza niemców, którzy oddają ukłon).

MIESZKO, DOBROWID, KRZEPIMIR, WŁADYBÓJ.

DOBROWID.

I cóż książę na to?

MIESZKO.

Geron nasz wróg, a Hodo mój osobisty radbym ich tu mieć. Ta niemiecka mać, te pludry...

WŁADYBÓJ.

Co tam czekać zwycięstwa. Masz tu, książę, sześciu — powieś ich — będzie o paru mniej, to lepsze, bo pewniejsze.

DOBROWID.

Wszak oni są naszymi gośćmi.

KRZEPIMIR.

A u nich inaczej było. Zaprosili trzydziestu książąt słowiańskich i wymordowali.

WSZYSCY.

Śmierć im, śmierć!...

RUDEK (wchodzi).

Rycerz Czcibór powrócił.

CIŻ, CZCIBÓR.

(CZCIBÓR wchodzi)

MIESZKO.

Jakie wieści niesiesz?

CZCIBÓR.

Złe bardzo!

WSZYSCY.

Co mówisz?

CZCIBÓR.

Stoigniew pobity, jęczy pono w niewoli u Gerona.

WSZYSCY (z żalem).

Biada mu!

MIESZKO (z żalem).

Niema już Stoigniewa, mego najlepszego przyjaciela niema!

CZCIBÓR.

Podobno Geron zabrał duży szmat ziemi obotrytów!

MIESZKO.

I ziemię zabrał? ziemię?...

CZCIBÓR.

Zbiera posiłki i ma przejść Odrę! Chce wkroczyć do nas, jak paląca pochodnia. Wsi i grody zniszczy!

WSZYSCY.

Straszne wieści!

MIESZKO.

Lękacie się? Nie wstyd wam? Jam wasz kniaź, ja roześlę wici jutro, zbiorę rycerzów, połączę się z pomorzanami i Wichmanem, a Odry przejść nie pozwolę.

(Zasłona spada).

Ta sama komnata. Siedem żon Mieszka, zajęte są przybraniem izby. Gdzieniegdzie rozstawione jedliny.

SMĘTKA.

Niedługo wróci... Jak mi tęskno za nim! Z lilijek białych i niezabudków splotę mu wieńce i będę rzucała pod nogi.

KALINA. Kobieta dwudziestoparoletnia, rumiana, zdrowa, przystojna, mówi z przekąsem.

I łzy lała.

JODEŁKA. Szatynka blada. Niezmiernie ciekawa.

Czy aby wróci, jako zwycięzca?

ŹRENICA (mówi z przekonaniem).

Mieszko nie wraca inaczej.

SKARBIANKA. Lat 27.

Pewnie przywiezie sobie jakie piękne niewolnice.

SMĘTKA.

I tak już ma nas tyle.

SPIEWKA (w podskokach).

To przywiezie... Będą mu konia prowadziły za cugle... Mieszkowi potrzeba pięknych kobiet, aby go do czynów podniecały. Jeżeli rycerze są na jego rozkazy, dlaczegoż kobiety nie mają mu służyć? Ma gust, wybierze sobie najładniejsze.

SKARBIANKA.

To chyba dwie z nas poszłyby na grzyby.

PANCERNA. Lat 30, silna brunetka.

A to dla czego?

KALINA.

Ma nas siedem, gdyby jeszcze dwie przybyły, to zmieniłby się porządek w tygodniu.

PANCERNA.

I dziś nie doznajemy łask równo.

SKARBIANKA.

Taki wódz ma prawo wyboru; żadna kobieta nie powinna mu się sprzeciwiać.

SMĘTKA.

O, tak, tak.

PANCERNA (z przekąsem).

Możesz to mówić, bo cię najczęściej do siebie zaprasza. Pewnie mu coś zadała...

WSZYSTKIE (przybiegają do Smętki, wygrażając).

Pewnie, pewnie!

SMĘTKA (szlocha).

Zaręczam wam, że nie.

ŹRENICA.

Upodobał ją sobie. Przedtem ja miałam największe łaski. Ach, jak nam czas schodził... Ach, jak dobrze...

ŚPIEWKA (śmieje się i śpiewa).

Z tobą!... Tra, la, la... Tra, la, la...

ŹRENICA.

Cóż ty, skoczku polny, będzież ze mnie żartowała!

ŚPIEWKA.

A przed tobą jeszcze miała łaski Pancerna... Tra, la, la...

PANCERNA.

Ja mam sposoby na niego i dzisiaj.

KALINA.

Sposób dobry na raz... a życie inaczej tryska.

ŚPIEWKA.

To pewno... jak pieśń, którą bardzo lubi!

SMĘTKA.

On łzy również lubi...

KALINA.

Lubi łzy, gdy wesoły, śmiechy — kiedy smutny, temperament — gdy marznie, chłód — gdy płonie cały, dowcip lubi — gdy śpiący, na bezsenność nudę, lubi zawsze być różnym.

SMĘTKA.

Jedno u niego stałe — żąda, aby stać się wielkim i potężnym...

ŚPIEWKA (do Kaliny).

Ale bab przedhistorycznych takich, jak Pancerna, to ani w smutku, ani w radości chyba nie ogląda...

PANCERNA (rzucając się na nią).

Ucisz się, ty zalotnico! *(Z dumą i pewnością):* Na cóżby mnie trzymał?

ŚPIEWKA.

Do kurcząt zawsze potrzebna stara kwoka, żeby strzegła je przed napaścią jastrzębia.

SMĘTKA.

To stara kwoka nie boi się jastrzębia?

ŚPIEWKA.

Sama mu rada w szpony włazi! Tra, la, la...

PANCERNA (podsuwa się do Śpiewki).

Dam ja wam starą kwokę!

ŚPIEWKA (ucieka, nucąc).

Tra, la, la... tra, la, la... Brońcie mnie, brońcie!...

(Wchodzi DOBROWID, za nim GUŚLARZ).

DOBROWID (z ironią).

Dostojne panie, co to za zabawa? Bawicie się tak, jakby zebrała się gromadka księżniczek niemieckich!

WSZYSTKIE.

Pancerna winna!

PANCERNA.

Nazwała mnie starą kwoką!

DOBROWID.

Wdzięczną jej być powinniście. Wiek kury nie przenosi lat piętnastu!

ŚPIEWKA.

Nie macie, Dobrowidzie, wieści od księcia?

DOBROWID.

Powinien już wracać.

ŚPIEWKA.

Wiedzie swoje pułki, jako zwycięzca!

SMĘTKA.

Ileż ja łez uronię na jego powitanie.

DOBROWID (ironicznie).

A gdy wróci pobity, czem go przyjmiecie?

PANCERNA (złośliwie).

Powinna mu Śpiewka tra la la zaśpiewać, mówiła Kalina, że jak pan smętny, to potrzebuje wesołych pieśni.

ŹRENICA.

Byłby jej dopiero wdzięczny...

ŚPIEWKA.

Otóż przyjmę go pieśnią, bo Mieszko nie wraca pobity!

SMĘTKA.

Poszedł na wiślan, zwyciężył, posunął się pod Kraków, zdobył go, zajął grody czerwińskie

i lachów ziemię do swojej dziedziny włączył. Tak wojuje Mieszko!

WSZYSTKIE.

Prawda!

KALINA.

Kiedyż on wróci, Dobrowidzie?

DOBROWID (ironicznie).

Spytajcie guślarza, on wie wszystko, z bogami rozmawia.

JODEŁKA (z przejęciem).

Guślarzu, kiedy nasz pan wraca?

KALINA.

W jakim humorze?

PANCERNA.

Czy dużo przyprowadzi niewolnic?

ŹRENICA.

Czy bardzo pięknych?

ŚPIEWKA.

Guślarzu, czy wraca jako zwycięzca?

GUŚLARZ.

Gdybym był Światowidem i miał, jak on,

głowę o czterech licach, na tyle zapytań waszych, wielce miłościwe księżne, jeszczebym odrazu nie mógł odpowiedzieć!

PANCERNA.

To mów kolejno. Najważniejsza rzecz, czy dużo z sobą przyprowadzi niewolnic?

GUŚLARZ.

Alboż miarkujecie, dostojna pani, że czas już odświeżyć... wrażenia!

(WSZYSTKIE śmieją się).

ŚPIEWKA.

Zawsze Pancerna wymyśli odpowiednie dla siebie zapytanie. Tra la la la... wyborne!

(WSZYSTKIE śmieją się).

SMĘTKA.

On wjedzie do nas, jak bohater!

GUŚLARZ.

Tak mu przepowiedziałem, a moje przepowiednie nie zawodzą, jeżeli przypadkiem w walce nie zdarzy się coś takiego, co określić trudno.

KALINA.

A cóżby się mogło zdarzyć?

GUŚLARZ.

Jakaś walna przegrana.

SMĘTKA (łka).

Nie przeżyję...

GUŚLARZ.

Nie płacz przedwcześnie, dobra księżno, Światowid łaskaw na niego, wie, że idzie zwalczać tych, co sobie dziwną obrali wiarę w Chrystusa. To słaby Bóg, bo go ludzie do krzyża przybili. Światowidaby to nie spotkało.

DOBROWID (ironicznie).

Zapewne, bo w kamień gwóźdź nie wejdzie.

SMĘTKA (zapominając się).

Na Boga chrześcian, nie wolno wam, guślarzu, źle mówić, boście Go jeszcze nie poznali! On z dobroci umarł na krzyżu.

GUŚLARZ.

On dobry? a któż wam o tem powiedział, księżniczko? Niema lepszego boga nad Światowida. Inni bogowie nie istnieją, a kapłani, którzy im służą, to zwykli szarlatani, oszuści..

KALINA.

I ja to słyszałam.

GUŚLARZ.

Księżna jakoś nieżyczliwa naszym bogom?

SMĘTKA (zmięszana).

Ja nic nie mówię...

GUŚLARZ (podejrzliwie do Dobrowida).

Trzeba, panie, mieć tę małą na oku!

(Do Smętki).

Takich zdań kobiecie pobożnej wygłaszać nie wolno. Możesz nieszczęście sprowadzić na księcia!

SMĘTKA.

Guślarzu, co ty mówisz...

GUŚLARZ.

Ja to muszę księciu powiedzieć!

SMĘTKA.

Zrób ze mną co chcesz, tylko jemu nie mów!

GUŚLARZ.

Muszę, bo odczuwam, że Świadowid gniewny!

(Wchodzi goniec księcia).

GONIEC.

Zaniechajcie uroczystości!

DOBROWID.

Co się stało?

GONIEC.

Książę wraca pobity!

DOBROWID (zasłania ręką oczy i z bólem mówi).

Niemcy go zmogli, niemcy! *(Pół szeptem):* Wielki Boże, święte są twoje wyroki.

GUŚLARZ.

A widzisz, księżniczko, to twoja wina, obraziłaś Światowida!

SMĘTKA.

To nie prawda! Światowid tego nie zdziałał, ty kłamiesz guślarzu. Zostań, niech książę rozstrzygnie.

GUŚLARZ (do siebie).

Czekać na księcia nie myślę! Mógłby za moją wróżbę łeb mi ostrugać.

DOBROWID.

Co tam mruczysz?

GUŚLARZ.

Ciężkie nasze położenie: Przepowiesz źle, książę wypędzi... przepowiesz nie to, co się stanie, oskarżą cię, żeś ty wszystkiemu winien. Tylko głębokie poświęcenie i cześć dla Światowi-

da trzyma mnie na tym lichym a tak odpowiedzialnym urzędzie! *(odchodzi).*

CIŻ, MIESZKO, KRZEPIMIR, WŁADYBÓJ, DRUŻYNA.

MIESZKO (wchodzi z drużyną gniewny).

Pobity jestem... pobity! Ha, u pioruna, to była zdrada! Ten niemiec Wichman, zamiast iść ze mną, wciągnął mnie w zasadzkę. Zostałem otoczony przez wojska niemieckie. Nadludzkie wysiłki mego rycerstwa nie pomogły. Zwyciężyli. Musiałem iść do nich, do niemców, składać im hołd... a ten zwierz Hodo nie pozwolił mi usiąść przy sobie... nawet mi szubę ściągnęli, bo podług nich nie wypadało, aby hołdownik sobolami się odziewał! Jam czytał w jego twarzy szyderstwo... straszne szyderstwo, które rozpalało mnie! Myślałem, że krew mi ślepiami tryśnie!

DOBROWID.

Książę, uspokój się!

MIESZKO.

Widzę dotąd tę twarz Hodona śmiejącą się, słyszę ten jego szept żmii, jak do mnie wołał: „Zrzeknij się praw do Ody, do tego dziecka, co ci na turnieju przypadło!“ „Niech ci je ojciec da“, odrzekłem! Porwał się, jak żubr raniony, i byłby mnie udźgał, bom broni nie miał do zasłonięcia się, jeno znów zaszedł drogę ich

guślarz z ogolonym łbem i pohamował jednem: „Chrystus zabrania!“ Przez gardło połykałem swoją własną hańbę. Czemuż mnie nie przebił!

DOBROWID.

Bóg tego nie chciał.

MIESZKO (nie uważa na słowa Dobrowida i mówi dalej porywczo).

Ale ja mu pokażę, ja mam jeszcze moich rycerzów! Rody mi oddane pójdą ze mną: pacholik dwunastoletni i starzec i siwej głowie staną, aby bronić zniewagi swego księcia! Bo ja chcę zemsty, ja muszę muszę mieć zemstę! Ja go, jak psa na smyczy, przyprowadzę do mego grodu, uwiążę u wrót moich na pośmiewisko, a potem zamęczę, wyłupię oczy, obetnę uszy, ogolę łeb, niech się śmieją z niego pacholęta. O zrobię ja wam widowisko, bo żądny jestem krwi, krwi, krwi!... Dobrze będzie!

DOBROWID.

Nie dobrze!

MIESZKO (zdumiony i gniewny).

Co? Ty mi śmiesz oponować, ty! *(groźnie):* Jam tu księciem, odsądzasz mnie od władzy! Hola! Wpierw jeszcze twój siwy łeb spadnie u nóg moich!

DOBROWID.

Pokonać niemców twoja rzecz i jak każesz, my pójdziemy z tobą. Od niepamiętnych lat znosimy tę straszną niemiecką pięść. Ilu tam naszych w niewoli jęczy, ileż to rodziców opłakuje swoje dzieci... Klęska za klęską, najazd za najazdem, pożoga za pożogą, a jedyne nasze ocalenie, to bory i gąszcze nasze, to mokrzadła i błota, rzeki i jeziora... Uprowadzamy z sobą, co możemy i to jedyna nasza obrona, bo nikt tego najazdu powstrzymać nie może. Idą orężni, uzbrojeni, idą jak jaźwa, niszcząc wszystko po drodze! Wielki byłby ten wódz, ktoby raz oparł się im, ktoby powstrzymał te najazdy... Byli i wśród nas, i wśród wilców, i wśród nadłabian bohaterzy, którzy szli i ginęli w obronie każdej piędzi ziemi. Lirnicy nasi śpiewają o nich pieśni bojowe, ale każda tak żałośnie brzmi, tak żałobnie się kończy, że sypaliśmy im potem własnemi rękoma kurhany! I ja, starzec, nad grobem stojący, powiem ci, kniaziu mój, mój władyko, mój sokole, że odczuwam w tobie wielkiego wodza, wielkiego rycerza. Przekonany jestem, że jak sokół jeszcze nie raz rzucisz się na to drapieżne plemię, ale jeno po to, aby z rozdartą, jak dziś, piersią powrócić do swoich! I ty zginiesz, i twój kraj zginie, i twoi najbliżsi zginą, bo ten drapieżny smok będzie posuwał się wolno, ślizgał na piersi, drapał pazurami, torując drogę po naszych krwią okupionych zagonach! Przyjdą jego osadnicy, pobudują zamki z czerwonej cegły i wtedy nie wyprzesz ich łatwo!

MIESZKO.

Jam silny: mam łęczycan, sieradzan, kujawian, szlązaków... jam silny, a twoja mowa zagrzewa mnie jeszcze więcej. Stanę, jak mur, z mojem rycerstwem i albo polegnę, albo będę tym smokiem, który aż do cesarskiego Quedlinburgu dosięgnie.

DOBROWID.

Chcąc ich pokonać, trzeba wpierw mieć to wszystko, co oni mają: zamki murowane, zbroję, dobre rycerstwo wyćwiczone i naród światlejszy! Dopóki tego nie będzie, trzeba siedzieć cicho i pracować nad poprawą swego kraju.

WŁADYBÓJ.

Alboż to niemcy będą czekać, aż my w siłę urośniemy?

DOBROWID.

Będą, bo im nakażą!

WŁADYBÓJ.

Kto taki mocen?

DOBROWID.

Biskup rzymski.

MIESZKO.

On na nas ich śle, to wróg naszych bogów.

DOBROWID.

Stoi tu u ciebie bałwan, któremu najpierwsze jałowice oddajesz... Cóż on ci dał dobrego?

MIESZKO.

Masz racyę. Światowid to łotr, łgarz. Obiecał mi zwycięstwo i nie dotrzymał słowa...

(Podchodzi do bałwana i rzuca mu obelgę w twarz).

Nie nasz dobrodziej z ciebie, Światowidzie! Niemiec!

WŁADYBÓJ.

Co czynisz, książę? Nie gniewaj naszych prastarych bogów! (*Kłania się bałwanowi)* Cześć tobie, Światowidzie. *(Do Dobrowida):* Starcze, złe cię opętało!

DOBROWID.

Nie złe, ale dobre! Światło najgłębszej wiary. Jestem chrześcianinem!

WŁADYBÓJ.

Z niemcami trzymasz, ich guślarzów słuchasz...

DOBROWID.

Nie niemcy uczyli nas wiary, dziada mego nawracali nasi bracia Cyryl i Metody, wielcy apostołowie. I my od niemców nie weźmiemy wiary, ale poślemy do Czech, tam ród Przemy-

śladów rządzi, tam jest niezmiernych cnót człowiek, biskup Wojciech, on naszą Polskę ochrzci.

MIESZKO.

Co mówisz?

WŁADYBÓJ.

Zdrajca! Łeb mu ściąć! Hej, hej, ludzie, rycerze, sługi bywajcie. Dobrowid chce kraj nasz zdradzić, zaprzedać w obcą moc.. Bywajcie, bywajcie!

Tłumy schodzą się.

DOBROWID (pada do nóg Mieszkowi).

Jam nie zdrajca, książę, jam twój sługa, jam syn tej ziemi, cierpiałem za nią wiele. Mój ojciec zmarł w niewoli niemieckiej, moją córkę pohańbił niemiec i ja pragnę zemsty nad nimi, jak pragniesz ty, kniaziu! Wiem jednak, że jedyna droga, która może nas doprowadzić do tego, to chrześciaństwo, bo ma ono mężów wielkiej wiedzy, którzy wzięli wszystko w swoje ręce. To siła olbrzymia, a z tą siłą i nasza garść musi się liczyć i iść z nią musi! Oni przyjdą tu, nauczą lud wierzyć, a ciebie, książę, wojować. Rzemiosło kwitnąć będzie, kowale ukują miecze i pancerze, a mularze wzniosą mury, które pod obłoki sięgną! Pług zakonnika uprawi ziemię, przetnie pola skibami.

MIESZKO (słucha zdziwiony).

Jak to?

DOBROWID.

Długi to wykład. Powiem ci tylko: Chcesz niemców pobić, poślij dziewosłębów do Dąbrówki. Niech ci ją książę czeski da za żonę. Tym sposobem zawrzesz sojusz z dzielnym narodem czeskim, on da ci znakomitych ludzi, którzy połączą twoje państwo przednią ideą z biskupem rzymskim. Ten ma wpływ olbrzymi, więc nie pozwoli niemcom najeżdżać twego państwa. Przez ten czas wzmożesz się, spotężniejesz, w kraju przybędzie ludzi, a z ludźmi rycerstwa. Wyćwiczysz je, okujesz w żelazo i pójdziesz napewno zwyciężać niemców!

MIESZKO (porywa Dobrowida w ramiona i ściska).

Pobiję niemców, mówisz, pobiję! Ha, dobrze...

(W narodzie poruszenie. Mieszko opamiętuje się).

WŁADYBÓJ.

Co naród powie?

(Wśród zebranych coraz większy szmer).

MIESZKO.

Co tam za szmer? *(Podsuwa się do szemrzących).* Wy! przeciwko waszemu księciu? Ciszej!...

(Wrzawa milknie).

Kraj chrześciański... To zawcześnie... Ale niemców tylu... Prą na nas z całym impetem...

Jakieś dziwne pojęcia oblewają jakby światłem narody! Szczęśliwa to myśl, Dobrowidzie, a jednak jakiś lęk mnie ogarnia... Tyle sępów, tyle paszcz uzębionych dokoła... Spójrz, jak oni na mnie wytężają swoje oczy... Spójrz, jaka zaciekłość w nich się maluje, jaki upór... Czy zwyciężymy?

DOBROWID.

Chrystus zwycięży!

(Zasłona spada).

Duża sala murowana z olbrzymim w głębi otworem na podwórce zamkowe. Sklepienia ciężkie, bogato zdobione. Okna niewielkie, silnie kratowane. Po bokach słupy romańskie z wyrzeźbionemi na głowicach twarzami świętych. Na lewej ścianie wisi duży, kamienny krzyż ze Zbawicielem ukrzyżowanym, a przed nim goreje w bizantyjskiej oprawie lampa czerwona. Po prawej stronie purpurą okryte wzniesienie, a na niem dwa bogate stołki; na prawo kilka ław i krzesła dla duchownych. Na przedzie stół dębowy.

WŁADYBÓJ, GUŚLARZ.

WŁADYBÓJ.

To się nasz dwór zmienił. Krzyże i dzwony, dzwony i krzyże, mury czerwone, zupełnie, jak u niemców... Na dworze różne języki. Człekowi aż we łbie kołacze...

GUŚLARZ (wchodzi z książką otwartą, zatopiony w niej, czyta niewprawnie po łacinie, nagle spostrzega Władyboja, kłania mu się i podchodzi do niego).

Witam was, dostojny panie, już wróciliście z poselstwa? Wielki z was zrobił się światowiec, ciągle w podróżach.

WŁADYBÓJ (zły).

A tak, w podróżach.

GUŚLARZ.

Znaczenia nabierzecie na dworze. Kraj o was tylko mówi.

WŁADYBÓJ.

Nie kraj, jeno niemcy i czechy, owi chrześcianie, których tu księżna Dąbrówka z sobą zwiozła. Łażą, jak ćmy z kąta w kąt, a przepatrują, a śledzą, a wietrzą. Nieraz mi się zdaje, że to stado psów tropi zwierzynę... A co się z tym naszym księciem zrobiło! Podpatrują go na każdym kroku, donoszą księżniczce, ta z płaczem do opata, albo do patra Hosztki i wnet mu «aplikacye dziwne» przeznaczają, albo posty. I ten junak słucha się ich: mrze głód, a raz przez całe czterdzieści dni mięsa w zęby nie wziął... Ledwie nogami po tej klauzurze ciągał i gdybym mu ukradkiem jakiego gnata do ogryzienia nie przyniósł, dyabli wiedzą. czybyśmy mieli księcia.

GUŚLARZ (z przestrachem).

I zjadł gnat w post...

WŁADYBÓJ.

Zjadł...

GUŚLARZ.

I nic mu się nie stało?

WŁADYBÓJ.

Owszem... Pokrzepił się zdrowo! Zdało mu się, że tylko co na świat przyszedł. Z dziesięć dni żywiłem go tak cichaczem...

GUŚLARZ.

Ależ święty zakon!

WŁADYBÓJ.

Nie święty, a niemiecki zakon. Wszystko oszustwo. Mieszko wpadł w sidła. Opadli go niemcy. Cóż, czy darmo tu siedzi ów biskup Jordan?

GUŚLARZ.

Dla krzewienia wiary Chrystusowej. Możny to pan!

WŁADYBÓJ (śmieje się długo, ironicznie).

Dla krzewienia wiary. Wam wiarą oczy mydlą, a sami interesy robią Niemcy nie wiedzą, ilu tu nas jest, jacy my silny. Nie mają pojęcia, co tam w głębi, skąd słońce wschodzi, znajduje się, czy daleko tam ziemia jeszcze i kto na niej mieszka. Żyją pod grozą, że dziś lub jutro wywali się na nich niezliczona ilość rycerstwa i zgniecie ich swoją liczbą. To też pod pokrywką wiary wkradają się tu i patrzą i piszą. I na Tynie, i w Krakowie, i hen za Sandomierzem, wszędy siedzą różni tacy ludzie z ogolonemi łbami z wychudłą od zmartwień twarzą i przesyłają jakieś niezrozumiałe znaki biskupowi, a on

je przez swoich posłańców śle dalej, dalej. Patrz, jak to powiązane misternie. A wy myślicie — wiara... My sami włazimy w te sieci, jak głupie ryby.

GUŚLARZ.

Co wielmożny pan mówi? Wszak to nie o niemców chodzi, ale o wiarę Chrystusową; ona umoralnia i podnosi ludzi. Ja sam staram się o miejsce kapłana, każą mi się jednak uczyć. Jak bakałarz wyglądam z tą księgą i chciałem prosić was, abyście raczyli wstawić się za mną.

CIŻ. BISKUP JORDAN. KLER.

(Za sceną słychać modlitwy głośne, odmawiane po łacinie. Księża przechodzą przez scenę, mówiąc pacierze).

WŁADYBÓJ (z nienawiścią).

Idą, idą...

GUŚLARZ.

Bo uroczystość dziś mamy nielada, postrzyżyny Bolka.

WŁADYBÓJ.

A... i to do nich należy?

GUŚLARZ (dobrodusznie).

Zakon święty każe wszystko z Bogiem poczynać.

BISKUP (do Władyboja).

Wróciliście z poselstwa?

WŁADYBÓJ (surowo).

Wróciłem.

BISKUP.

Cóż przynosicie od połabian?

WŁADYBÓJ.

Kosztowne dary dla mego księcia i wiele przyrzeczeń!

BISKUP (żdziwiony wielce).

Zgodzili się iść na wojnę z naszym księciem wspólnie?

WŁADYBÓJ.

Bardzo chętnie. Cóż to, czy nie mocarz!.. Ktoby taką przyjaźnią gardził!

BISKUP.

Książę z nimi iść nie powinien.

WŁADYBÓJ.

Dla czego?

BISKUP.

Bo są poganami. To grzech.

WŁADYBÓJ (z udaną pokorą, w której znać ironię).

Pewnie, ale książę ma na nich duży wpływ, może nawet przejednać ich ku świętej wierze!

BISKUP.

To być nie może.

WŁADYBÓJ.

Kto wie, wiara cudów dokazuje.

BISKUP.

Ale to nie do niego należy zajmować się wiarą. Na to jest kościół święty, na to my apostołowie.

WŁADYBÓJ.

Może was, dostojny biskupie, nasz książę tam wyśle do nawracania.

BISKUP.

Jam tu potrzebny. *(Do Kleru):* Sojusz z poganami? My na to zezwolić nie możemy!

WŁADYBOJ.

Ale i margrafi starają się o to przymierze.

BISKUP.

To co innego. *(Spostrzegłszy, że Władybój powiedział to ironicznie, zatapia się w księgach i odchodzi z wydłużoną, gniewną twarzą).*

WŁADYBÓJ (chwyta się za boki).

Zezwolić nie możecie!... ha, ha, ha...

GUŚLARZ.

Miałeś pan przemówić za mną.

WŁADYBÓJ.

Widzisz, żem wesół... Rozgniewaliby się za taki nastrój. Ale powiedz mi, czemu tyś się tak przerzucił do nich?

GUŚLARZ.

Cóż miałem robić... Czy mogłem się dłużej upierać przy takim słabym, jak Światowid, bożku? Mam wstręt do słabych, może nowy silniejszym się okaże.

(Za sceną słychać ćwiczenia rycerskie).

MIESZKO, DOBROWID, WŁADYBÓJ.

MIESZKO (wchodzi zgrzany z tarasu).

Przyjacielu, jak uważasz, dobrze wyćwiczone hufce?

DOBROWID.

Wybornie!

MIESZKO.

Państwo wzrasta!

DOBROWID.

I w siły i w znaczenie! Cesarz o nas się dopytuje i, jak wiem od Patra Hosztki, papież

wielce nam życzliw. Dziś wraca poselstwo od cesarza i z Rzymu. Listy zwłaszcza z Rzymu są bardzo ważne dla was, książę. Biskup Jordan już trzeci w tej materyi odbiera.

MIESZKO.

Czemuż mi o nich nie mówi?

DOBROWID.

Może sekretne.

MIESZKO.

Sekretne? Czy wobec księcia może być coś tajemnicą?

DOBROWID.

Cele wiary świętej.

MIESZKO (z gniewem).

A jednak ja powinienem wszystko wiedzieć. Może jaki podstęp knują.

DOBROWID.

Książę, wiara święta może was tylko osłaniać, a nie gubić.

MIESZKO.

Pewnie mówisz?

DOBROWID.

Z duszy całej... Jestem przekonany, że inaczej być nie powinno.

MIESZKO.

Skoro mówisz — pewnie tak jest.

Oby mi tylko dobre wieści moi posłowie przynieśli, a wtedy czuję, że dzień tak upragniony w mojem życiu — zwycięstwo niemców — zbliża się.

DOBROWID.

Czyś tylko swego pewny?

MIESZKO.

Czym pewny? Pracuję, widzisz, i wszystko poświęcam na to, aby mógł zmierzyć się nareszcie z niemczyzną. Zdobyłem Kraków, przyłączyłem do państwa ziemie lachów i wiślan, odebrałem Czerwińskie grody, ale to wszystko nie starczy za jedną piędź ziemi, odebranej niemcom!

DOBROWID.

Tak mało cenisz swoje zdobycze!

MIESZKO.

Cenię je bardzo, a plemiona te kocham, ale czuję, że one wpierw, czy później byłyby nasze, a zabrana przez niemców ziemia nie wróci tak rychło. Wreszcie tyle strat, tyle upokorzeń znosiliśmy od nich. Za wszystko to trzeba zapłacić. Posłałem Władyboja do połabian, aby z niemi sojusz zawrzeć. Nie odrzucą tej sposobności, bo to o nich więcej, niż o moje państwo idzie.

DOBROWID.

Władybój wrócił. I możesz się książę na swoich rachubach zawieść.

MIESZKO.

Cóż przywiózł?

DOBROWID.

Sam ci to powie, bo właśnie czeka tu na was.

MIESZKO.

Co przynosisz?

WŁADYBÓJ.

Wstyd! Odrzucili waszą, książę, propozycyę z pogardą, dodając straszny wyraz „odstępstwo“ od zasad słowiańskich. Zdążacie—mówiono mi—za niemcami, przyjęliście ich bogów, idziecie z nimi ręka w rękę, a nawet wspieracie ich własnemi posiłkami rycerskiemi. Ledwie głowę całą wyniosłem z tego poselstwa, ale wolałbym, żeby mnie tam utłuczono, niżeli mam te skargi wam powtórzyć.

MIESZKO.

Obejdę się i bez nich. *(Po chwili):* Krótkowidze! Czy oni mi zajrzeli do mózgu, czy już wyczytali wszystkie moje myśli?

WŁADYBÓJ.

Wnoszą z tego, co robisz...

MIESZKO.

Jeszcze jedno upokorzenie! Jezusieńku Kryście Panie! *(zwraca się do krzyża i żegna)* Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że dla Ciebie podbiłem krakowian i grody czerwińskie, i wiślan, i lachów, że nauczyłem ich Wiary Świętej, że buduję im kościoły, sprowadzam księży i przyczyniłem Ci tyle tysięcy Twoich czcicieli. Całe moje państwo złożyłem pod Twe święte stopy; Ty daj mi za to wszystko jednego człowieka: margrafa Hodona i jedno zwycięstwo jeszcze w życiu nad niemcami.

CIŻ, DĄBRÓWKA, PATER HOSZTKA, DWORZANIE i DWÓRKI.

PATER (który słyszał ostatnie słowa modlitwy księcia).

Wele czteny pane kniże, to neni nabożnie.

MIESZKO.

Więc może chcecie, aby mnie niemcy zdławili.

PATER.

Ne, ne, ale trzeba tak po krzestiansku: „i odpust nam nasze winy, jako i my odpousztime naszym winikum“. To hezky.

MIESZKO.

Jeżeli zgrzeszę, to mnie opat Jewiczek i wy ojcze karzecie; muszę pościć i różne umartwienia sam sobie aplikować, bo mówicie, że tego Bóg żąda. Dlaczegóż, jeśli mi kto wlezie w drogę, jeśli mnie ktoś skrzywdzi, nie mam prawa pomścić swojej zniewagi. Ojcze Hosztko, to niesprawiedliwie. Wszelkie robię wam ustępstwa, wiele takich, gdzie moja duma się temu sprzeciwia, a jednak robię. Jeżeli wy mi odmówicie prawa zemsty nad margrabią Hodonem, to ja i bez was to zrobię, a kto się będzie temu sprzeciwiał, tego uważać muszę za osobistego mego i państwa mego wroga. Bez względu na jego ze mną stosunek powieszę go, choćbyś to ty był Pater, albo Opat, nawet sam biskup Jordan. Kto wie nawet, czybym od niego nie zaczął, bo nie lubię niemców.

PATER.

Milujici kniże, jeszcze u was mnoho pozostalo z pohanskeho. Trzeba se za was horoucnie modlit i prosit Pana Krysta, aby wam to wszechno odpustil. On wszechmohouci.

MIESZKO (zbliża się do Hosztki, obejmuje go za szyję, ściska i mówi).

Ojcze, jeno nie proś Pana Boga, żeby we mnie ta żądza zemsty zaginęła. Ty jesteś czech, uczciwy, pobożny i sprawiedliwy, powiedz tak szczerze: czy kochasz niemców, czy są to ludzie dobrzy, czy nie zaleli wam, tak, jak mnie, sadła za skórę?

PATER.

O, najmilostiviejszy kniże, ze srdce wam powidam, że jsou to lide zly, zwirzati krveżażdiwi. Ja, mimo, że jsem kniezem krzestianskim, ale ja je ne mam rad. Ktybych ne miel na sobie habit, szel bych s wami je bit, a potom do konce żywota prosil bych Jezuse Krysta za odpousztieni.

MIESZKO (ściska Patra serdecznie).

Teraz, ojcze, wierzę w twoje słowa więcej, niż kiedyindziej, czuję, żeś uczciwy człowiek.

PATER.

Myslel jsem, kniże, że mnie udusite. Ja ne mam tolik sil, ja postim.

DĄBRÓWKA.

I ja także z tobą, książę.

MIESZKO (chwyta ją za rękę, drugą zaś bierze dłoń Hosztki).

A więc jest garść was, myślących ze mną razem!

WŁADYBÓJ (obciera łzy rękawem).

I ja z tobą, drogi Niedźwiedziu. Teraz mi nie żal, żem wstyd za ciebie u połabian połykał. Ja stary wyznawca dawnych bogów, bo tylkom dla pozoru do was przystał, idę prosić o przebaczenie patra Hosztki... Myślałem, że wszyscy jesteście na żołdzie niemców, że z niemcami trzy-

macie, a to inna rzecz *(z uradowaniem)*. Pater, pater! ja tego nie umiem powiedzieć, co myślę.

Chce porwać Patra w objęcia.

PATER.

Jenom ne tak silnie... Widzisz, ja postim.

(Słychać za sceną dzwony).

Poselstwo z Rzymu se wraci.

CIŻ, OPAT, KRZEPIMIR, ORSZAK POSELSKI, Z DUCHOWNYCH I RYCERZÓW ZŁOŻONY.

Książę zasiada na tronie z Dąbrówką.

MIESZKO.

Co przynosicie?

KRZEPIMIR.

Ja pogruchotane kości, a opat pergaminy!

OPAT.

Cześć tobie, księciu, i tobie, najdostojniejsza pani.

MIESZKO.

Jakież wam wydał zlecenia biskup rzymski?

KRZEPIMIR.

Na baraniej skórze wszystko wypisano!

OPAT.

Papież, najdostojniejszy panie, przyjął waszą prośbę i wyznaczył osobnem pismem biskupa, aby w jego imieniu został ojcem chrzestnym twojego syna Bolesława.

PATER.

O welke sztiesti!

MIESZKO.

Wprowadzić syna.

Dwie zakonnice wprowadzają Bolka.

DĄBRÓWKA.

Dziecko moje!

MIESZKO.

Nadszedł czas, w którym z pod opieki matki przechodzisz, starodawnym obyczajem, pod moją opiekę. Przyszedł dzień postrzyżyn. Biskup rzymski, potężny pan, władca wszystkich chrześcian, zgodził się zostać twoim chrzestnym ojcem, a naszym kumotrem! To mi ułatwi sprawę. Będę cię zaprawiał do rycerskiego rzemiosła i razem z sobą do boju brał; a jeśli zginę, to wiem, że tak możny i potężny pan, jak książę kościoła, nie da cię skrzywdzić. Wielka to rzecz ta pewność...

BOLKO.

Pewnie, ojcze, ale ja wolałbym się sam nie dać!

OPAT (wkłada na Bolka złoty krzyż).

BOLKO.

Piękny, do miecza podobny!

OPAT.

Przyjął też pukiel Bolka włosów i jako dar twój, książę, kazał w skarbcu pomieścić.

PATER.

Welke lasky na nas splynuly!

OPAT.

Bośmy mieli silnego rzecznika, biskupa Wojciecha, syna księcia czeskiego Sławnika. Wielkiej duszy i wielkich przymiotów pan. Duże zasługi dla Chrystusa Pana położył.

KRZEPIMIR.

Nie ksiądz to, a rycerz. On mnie najbardziej wziął za serce! Przyrzekł nawet, że do nas przyjedzie!

PATER.

Welikeho mielibychom hosta.

MIESZKO.

A cóż moja sprawa z margrafem Hodonem?

KRZEPIMIR.

Możebyśmy, dostojny książę, wpierw wypowiedzieli inne sprawy, bo się o nich nigdy nie dowiesz!

MIESZKO (gniewny).

Czybyście mnie zdradzili?

KRZEPIMIR.

Tłucz się, posłuj, pracuj, a potem wasza dostojność łeb w nagrodę obciąć każe.

MIESZKO.

Jakieś złowrogie krakanie!

KRZEPIMIR.

Proszę waszej dostojności, wysłuchaj wszystkie sprawy, a tę najbardziej do końca, tam będzie mój dowcip. Przedtem ulituj się nademną i nad moją rodziną, bo samemu byłoby mi wstyd takiemu zbiedzonemu podróżą wlec się w nową, aż na tamten świat do Chrystusa Pana. Zbawiciel niezawodnie pomyślałby, że nam bardzo źle u ciebie służyć.

MIESZKO.

Widzę, chłopie, że choć opat skrzywiony, sprawa tam źle nie stoi i to mi dodaje cierpliwości, będę czekał na nią do końca.

OPAT (do Dąbrówki).

Dla waszej pracy papież słów nie ma. Wie on o każdym niemal kroku na tej ziemi i wielkie modły za was odprawuje codziennie. Wielki i święty dał wam przydomek; nazwał was matką chrzestną Polski. Co zaś do listu nieboszczyka waszego ojca, nakazał księciu, aby natychmiast siedem żon swoich, które w pogaństwie wziął sobie, oddalił.

DĄBRÓWKA.

Cześć biskupowi rzymskiemu. W samą porę rozkaz ten przynosicie, bo chłopiec dojrzewa, więc trza, aby uniknął zgorszenia.

MIESZKO.

Starszym widać biskupem, niż rzymski, w tej sprawie była Dąbrówka, bo już ich oddawna na zamek nie puszcza.

Do Krzepimira.

Ona sama za siedem wystarczy.

DĄBRÓWKA (do Opata).

Wielką mi radość przynieśliście.

MIESZKO.

Cóż dalej.

KRZEPIMIR.

Cesarz był bardzo łaskaw na was i na wasze dary. Przyjął wasz hołd wcale bez skrzy-

wienia, a jak popatrzył na skrzynie, pełne kosztowności i futer, to mi się zdawało, że chciałby rzec, aby mu więcej jeszcze tego przywieźć. To też zaraz począłem pytać, czy macie i margrafom hołd składać, a on mi tak wykręcił, że nie trza, aby się ten hołd wielu dostawał. Ja mu też wytłómaczyłem, że brzydko byłoby, aby ten sam hołd odbierał i pan i ekonom. Poznał się na mojej oracyi i nakazał wam, abyście nie śmieli margrafom żadnego hołdu składać, boście chrześcianin.

MIESZKO (zrywa się uradowany).

Prawdę-li mówisz?

KRZEPIMIR.

Niech ci opat na baraniej skórze całą tę pisaninę pokaże!

MIESZKO.

A więc teraz zajrzymy sobie w oczy z Hodonem.

OPAT.

Boże uchowaj! Papież nie pozwolił ci z chrześcianami wojować. Owszem, czci twoje zwycięstwa nad wiślanami i łachami, i poleca ci, za radą biskupa Wojciecha, zabrać kraj mazowszan i Pomorze. Tam, a zwłaszcza na Mazowszu, wielu jest chrześcian, którzy proszą papieża o pomoc, o słowo Boże, o światło. A papież wierzy w ciebie, mój synu, żeś dobrym chrześcianinem.

MIESZKO (porywa się gniewny i biegnie do opata, chcąc go uchwycić za kark).

Ale wyście byli złymi posłami!

PATER (staje i zasłania Opata).

Mily pane!

MIESZKO.

Ja was prosiłem, abyście wyżebrali u papieża jedno pozwolenie, jednego margrafa, jedną piędź ziemi, na której on siedzi, a wy mnie przywozicie obszary tej, której nie żądam. Wyślę was z drugą misyą, abyście to koniecznie wyżebrali, w przeciwnym razie powiecie mu, że wypiszę się z pod jego władzy, zostanę poganinem, a pomstę mieć muszę.

PATER.

Ne hrzesz.

MIESZKO.

Żądaliście, żebym się z czechami sprzymierzył, żebym wziął za żonę Dąbrówkę, żebym ochrzcił mój naród, bo mi to siły doda, zrobiłem wszystko. Teraz poszczę i stawiam kościoły, nakazujecie mi wypędzić siedem żon moich, i to wam ustąpię, ale gdzie są siły, gdzież ta moja potęga, ta władza? Czy leży ona w ustępstwach? Więc poto pełzałem, jak pies, przed niemcami, słałem im swoje hufce, zawierałem z nimi sojusze, abym tego wszystkiego nie pomścił. Mówicie o wielkiej maszynie cywilizacyjnej, gdzie główną

osią jest kościół, gdzie głównem kołem to cesarz, ale książę polan sprężyną tam nie będzie!

DOBROWID.

Nie sprężyną, ale dyszlem, który kierunek ma tam nadawać.

MIESZKO.

Kierunek nadawać?... Żartujecie ze mnie. Co ja teraz znaczę, nic ze swej woli przedsięwziąć nie mogę.

DOBROWID.

Wszystko wam wolno, jeno trzeba to robić, co was książę podniesie wśród ludów, a narodowi da silne podstawy. Widzisz Chrystusa Pana przybili do krzyża. On! tak potężny, mógł świat cały zniszczyć... ale nie chciał, dał jeno przykład swoją śmiercią, jak się dla sprawy świętej służy!

MIESZKO.

W Jezusie Chrystusie Boża siła, we mnie tylko ludzka. Bóg darowywa swoje krzywdy, ja za krzywdy moje mścić się muszę. Nieprawdaż pater?

PATER.

Miły kniże, litosti, vsze w rukach Božich!

MIESZKO (do Krzepimira i opata).

Słyszeliście com rzekł i jeszcze czekacie? Wybierać się w tej chwili w drogę do Rzymu!

KRZEPIMIR.

Dziękuję; radzę jednak waszej książęcej mości innego posła wybrać, bo moje kości do Rzymu się nie dowleką, wtedy sprawa bardziej się jeszcze przedłuży, choć sama przez się prosta jest i krótka. Wojnę z Hodonem wasza książęca mość prędzej jeszcze będziesz miał, niż się tego spodziewasz. Bylebyś ją wygrał.

MIESZKO.

Co mówisz?

KRZEPIMIR.

Za twoje myto, kijem cię obito i tyle.

MIESZKO.

Coś w tych pergaminach jest, o czem mnie nie powiedzieliście.

KRZEPIMIR.

Jest wojna z niemcami. Jeno Boga proszę, żeby mi choć odpaść się do niej pozwolił.

MIESZKO (do opata).

Czemuś mi waść tego nie wyłożył?

OPAT.

Najjaśniejszy książę, ja tego tam nie wyczytałem.

KRZEPIMIR.

Bo w tem mój dowcip. Nie złożysz, książę,

przysięgi margrafowi, a on sam wojnę zacznie. Papież potwierdził wolę cesarza, a cesarz nie kazał hołdu margrafom składać.

MIESZKO (powstaje, porywa chłopaka w pół, podnosi go i woła).

Bolku, pójdziemy na wojnę!

Na tarasie zaczynają na długich trąbach hejnały grać. Tłum i rycerstwo zbiera się na tarasie i w zamku.

DOBROWID.

Ale wpierw pójdziesz z nim do kościoła, gdzie dokonają świętego obrządku!

Zakonnice zbliżają się do Bolka, za nim postępuje matka i orszak cały zdąża do kościoła. Po drodze spotykają biednych. Dąbrówka i Bolko rozdają na tarasie chleb i szaty, które w koszach służba im podaje.

MIESZKO. SMĘTKA.

SMĘTKA (wchodzi z bocznych drzwi i zabiega drogę księciu).

Książę mój...

MIESZKO (ze zdziwieniem).

Moja Smętka tutaj?

SMĘTKA.

Mam prośbę...

MIESZKO.

Cóż takiego?

SMĘTKA.

Puść mnie od siebie z dworu, puść, pozwól skryć się za murami klasztornemi!

MIESZKO.

Ty chcesz mnie opuścić, którą najbardziej kochałem?

SMĘTKA.

Jam chrześcianka, a religia zabrania nam podobnego życia.

MIESZKO.

I ty odemnie uciekasz?

SMĘTKA.

Wszak książę masz żonę.

MIESZKO.

Mam was ośm.

SMĘTKA.

Zaślubioną jedną tylko, a tą jest Dąbrówka.

MIESZKO.

Kraj nasz ochrzciła; to jej główne zajęcie. Ale ja najbardziej umiłowałem ciebie, wpierw, niż Dąbrówkę i czas mi z tobą najlepiej schodził,

boś ty jak łania uległa i spokojna. I ty chcesz mnie odejść?

SMĘTKA (łka).

Chcę?... Nigdy... Ja ciebie kocham, książę. *(Tuli się do niego).* Ty w mej wyobraźni zostaniesz na zawsze!

MIESZKO.

Czyście wy potracili zmysły: Mieszku, wołają księża, spełniaj przykazanie Boże, a dostaniesz królestwo niebieskie po śmierci, Mieszku puść, a Bóg zleje na ciebie wielkie łaski... Jeszcze do tych głosów ty swój dołączasz, wołając: kocham cię, ale odejdę. Wszystko to piękne, ale co ja na tej ziemi otrzymam? Dla mnie, jako dla księcia, dla władcy dużego narodu, nie awans iść do królestwa niebieskiego, bo ci tam muszę być tylko sługą królewskim; dobre to dla pachołka, dla rycerza, ale nie dla mnie. Obiecują mi za post cuda, ale co mi z tego, kiedy tu ból cierpi mój żołądek. Co mi przyjdzie z twojej miłości w wyobraźni. Słyszałem, że jeden dziad kochał się w jakiejś księżniczce zamorskiej, której nigdy nie oglądał, jeno się ciągle do niej wybierał. Dziad zmarł, a księżniczki nie oglądał.

SMĘTKA.

Marzył słodko.

MIESZKO.

I wziął sto batów od jakiegoś biskupa, któ-

rego poczytał za ojca owej księżniczki... Ja cię nie puszczę Smętko, ty zostaniesz.

SMĘTKA.

Radabym, ale nie mogę, nie mogę... Szłam do ciebie, jako chrześcianka. Rodzice kazali, więc szłam w nadziei, że nawrócę was, książę, na wiarę Chrystusową, że nauczę was św. Ewangelii... Ukarana jestem za moją z wami nieszczerość. Pokochałam was, jak tylko umiało kochać moje małe serce. Wyście okazywali mi dużo uczucia... Myślałam potem, że ja, jako chrześcianka, będę miała u was choć troszeczkę względów... Stało się inaczej. Ty już masz syna, miłość swą na niego przelejesz; cóż mi pozostanie? Grzech tylko jeden... *(Po chwili)*. A niechby był i grzech, byle ciągły i z tobą. Życie się jednak inaczej składa. Ty raz na wschodzie, to na południu walczysz i zwyciężasz, a ja czekam i tęsknię. Wolę tęsknić i nie oczekiwać. Takie życie da mi klasztor. Będę się modliła za ciebie. Pozwól! Lepiej, jak mnie tam zamkną piękną, niż za parę lat, kiedy się zestarzeję... kiedy mną pogardzisz.

MIESZKO (porywa ją w objęcia i tuląc do ust, namiętnie woła).

Ostaniesz ze mną, ty moja!

SMĘTKA.

Puść, puść *(coraz słabiej)* puść... *(pół omdlona pada mu na ramię)*.

MIESZKO.

Chodź, chodź!.. pójdziemy razem, pójdziemy z sobą, ty mi najwięcej dajesz upojenia, tyś taka miękka, dobra, miła, kochana... Tyś moja... *(W głębi odzywa się dzwon z katedry).* Znowu ten dzwon... *(odsuwa się nagle od Smętki)* huczy, huczy, huczy! Dziwna w tym dzwonie siła. Zapomniałem o nim na chwilę! Ja, Smętko, nie jestem tu księciem, tylko ten dzwon, który swym głosem, jak powijakiem, mnie opasał. Nie jestem tym dawnym księciem, nie, tylko małem kółeczkiem w olbrzymiej chrześciańskiej maszynie. Zapomniałem. Papież mnie kazał się z wami rozstać i pergamin dał na to Dąbrówce; ona mnie nie zwolni. A czy ty wiesz, co to pergamin. To siła, skuwa ciebie bardziej, niż kajdany... Hej, nie ma to, jak być pogańskim księciem. On sam pan! Ziemia twoja pod kopytami końskiemi. Swoboda, hej swoboda! Przepadło to na zawsze. Dziś nawet kobiety ukochanej mieć mi nie pozwolą! Idź do klasztoru, nic ci więcej książę dać nie może...

SMĘTKA.

Spotkamy się na tamtym świecie. Śluby na ziemi zawarte obowiązują tylko do grobu. Tam będziemy należeli na zawsze do siebie!

MIESZKO.

Na tamtym świecie... Ha, ha, ha... Bądź zdrowa *(całuje ją w czoło).* Ha, ha, ha, na tamtym świecie. Wolałbym tu, bo kocham ten świat taki piękny. *(Odchodzi).*

SMĘTKA (patrzy za nim długo).

O, jakiś ty biedny... ale ja jeszcze biedniejsza. Kocham cię, a miłość twoja ginie dla mnie.

(Pada zemdlona na ziemię. Za sceną słychać chóry kościelne).

PATER, SMĘTKA.

PATER (wchodzi, po dłuższej chwili).

Smętka omdlela... *(podnosi ją).* Co ti jest, dite? No, Smętka, Smętka! Co wam... Srdce, srdce...

SMĘTKA (przychodzi do siebie).

Umieść mnie w klasztorze, daleko, bardzo daleko...

PATER.

Chcesz zostat mniszkou?

SMĘTKA.

O, tak!

PATER.

Zawezu te do Prahy.

SMĘTKA.

Nie, nie, nie chcę w Pradze! Dalej, dalej... *(mdleje).*

PATER.

Neszt'astna... Hej, sestry, sestry! wemte si ji, ona wasze.

(Wchodzi sześć sióstr zakonnych, okrywają Smętkę czarnym płaszczem zakonnym i wyprowadzają).

Te piekne, bohate wlosy zitra spadnou pod nużkami mnichuw. Drwiczka klasztorne zamknou se za ni na wieki. Pozostane ji jen Sw. Krzyż i Ewangelium.

(Za sceną słychać granie trąb i rogów. Orszak książęcy wraca z kościoła, Bolka prowadzą Dobrowid i Władybój. Pater i rycerstwo spotyka go na schodach, za nim postępuje książę).

MIESZKO, DĄBRÓWKA, BOLEK, JORDAN, PATER, OPAT, KSIĘŻA, DOBROWID, KRZEPIMIR, WŁADYBÓJ, RYCERSTWO, DWÓR.

RYCERSTWO.

Niech żyje młody książę!

Pater błogosławi miecz i podaje go księciu.

MIESZKO (przypasuje miecz synowi, potem porywa go w objęcia i woła).

Wspólnego mamy wroga. Ja zacznę, ty go pokonasz do reszty!

BOLKO.

Ojcowską wolę syn w czyny zamienia!

CIŻ, CZCIBÓR.

CZCIBÓR (wchodzi)

U wrót niemieccy rycerze.

OPAT.

Pewnie ich na uroczystość postrzyżyn przysyła cesarz.

MIESZKO.

Niech wejdą!

CZCIBÓR (odchodzi).

KRZEPIMIR.

Nie z próżnemi tu idą rękami.

WŁADYBÓJ.

Nie, bo niosą z sobą podstęp i zdradę.

CZCIBÓR (wchodzi).

Posłowie margrafa Hodona!

CIŻ, HANS OBERFELDE, CZCIBÓR, RYCERZE NIEMIECCY.

Mieszko porywa za miecz, ale potem miarkuje się, siada na tronie, obok niego Dąbrówka, dokoła grupują się duchowni i rycerstwo.

HANS (wchodzi, za nim w pancerzach dwunastu rycerzów niemieckich).

Jestem Hans von Oberfelde, poseł margrafa Hodona. Przychodzę tu z jego polecenia, aby książę złożył natychmiast hołd memu księciu przynależny.

MIESZKO.

Hołd składam tylko cesarzowi rzymskiemu. Margrafowi waszemu jestem rówien, a może i lepszym od niego, bo on jest tylko urzędnikiem cesarskim, hołdu mu odmawiam stanowczo!

HANS.

Książę się mylisz.

MIESZKO.

Mam na to reskrypt cesarski.

HANS.

Więc żądasz książę wojny! Pragniesz przelewu krwi chrześciańskiej!

MIESZKO.

Jako chrześcianin, bez praw kościelnych nawet nad mymi podwładnymi panować nie mogę; a wasz margraf prawo to chce gwałcić, wynosząc się nad inne książęta chrześciańskie, zamiast im być bratem!

HANS.

Nie jedna matka was rodziła...

MIESZKO.

Z jednej matki rodzą się i ludzie i bestye. *(Po chwili silnie):* Choćby go duma pożarła, hołdu mu nie złożę!

HANS (dwuznacznie).

Pamiętajcie, żebyście słów swoich nie zmienili!

MIESZKO.

Pilnujcie margrafa, żeby się z pola sromotnie nie cofnął.

Odprowadzić poselstwo. Niech mu się nic nie stanie.

Czcibór odprowadza posłów niemieckich z gromadką rycerstwa.

WŁADYBÓJ.

Wywieszać wszystkich każ książę.

BOLKO.

Ojcze, taki okuty rycerz przypomina mi garnek. Łatwo skorupę przebić, gdy w środku próżno.

MIESZKO (porywa Bolka, podnosi go i mówi z radością).

Zdruzgoczemy tę skorupę na szczątki.

OPAT.

Wasza odpowiedź, książę, nie była polity-

czną. Obrażacie książąt, zasłużonych dla chrześciaństwa...

MIESZKO.

Czy oni przychodzą tu z pokorą?

Za sceną widać łunę czerwoną i słychać krzyk przeraźliwy. Po chwili wbiega do sali królewskiej tłum, złożony z niewiast, dzieci i starców, z jękiem, płaczem i krzykiem.

PIERWSZY Z TŁUMU.

Ratuj nas królu, niemce palą włości!

DRUGI Z TŁUMU.

Zabierają dobytek!...

KOBIETA BIEDNA.

Ubili mi męża, dzieci, osierocili...

TŁUM (rzuca się na kolana).

Książę ratuj... ratuj!...

PIERWSZY Z TŁUMU.

Patrz! Łuna straszna rozlewa się po niebie, a po ziemi taka łuna krwi płynie...

KOBIETA.

Giną nasi... ratuj...

DZIECI.

Osłoń nam ojców...

WŁADYBÓJ (do księcia).

Widzisz niemca, już pod murami miasta, a jeszcze próbuje podstępu! *(Do opata):* Opacie, to politycznie...

MIESZKO.

Władyboju, podaj sygnał bojowy.

(Władybój daje trzykrotny sygnał rogiem).

BOLKO (pada na kolana przed Mieszkiem).

Dziś pasowałeś mnie, ojcze, na rycerza, więc weźmiesz mnie z sobą, chcę osłaniać ciebie i twoje dzierżawy.

MIESZKO.

Takiej uczty ojciec dziecku swemu nie odmawia. Pójdziesz ze mną bić niemców.

Hufce ustawiają się na tarasie, część zaś rycerstwa w sali.

PATER (do wojska).

Margraf Hodon stoi již nad Cydinom. Wywolal sam wojnu i proto Buh go za to velmi potresta. Bud'te waleczni i hrdi. Ja was i wasze mecze blahoslawim Swatym Križem. Wrat'te se, jako witiezy!

(Pater klęka i intonuje pieśń, a za nim całe rycerstwo).

Bogarodzica dziewica,
Bogiem slawena Maryja,
U twego syna, hospodina,
Matko slawena, Maryja.
Sziszci nam, spewczi nam Kyrie eleison.

(Rycerstwo śpiewa, zasłona powoli opada).

Wielka sala zamku cesarskiego przy opactwie benedyktyńskiem w Quidlinburgu. Po lewej stronie stoi z przepychem urządzony tron cesarski, obok krzesła dla duchowieństwa i panów. Tuż duży pulpit z księgą bogato oprawną i dużym krzyżem srebrnym.

MIESZKO, KRZEPIMIR.

MIESZKO.

Długoż nam czekać?

KRZEPIMIR.

Cesarz jeszcze się modli, a z nim dwór cały.

MIESZKO.

Psie juchy, niemce; wszystko to takie sztywne, chłodne, nieprzyjemne, jak ranek jesienny, który, chociaż jest podobny do innego ranka, zimnem po kościach przechodzi. Nie wiem, czy uda mi się zostawić tu mego syna Bolka.

KRZEPIMIR.

Niemcy bardzo przebiegli, nie radziłbym wam prosić.

MIESZKO.

Porządek tu wielki i nauka. Dobrze, żeby chłopak wszystkiego tego się opatrzył. Zawdy coś skorzysta. Jednakże rachuby zawodzą. Pater Hosztka czytał te księgi na mnie pisane przez margrafa Hodona; straszne łgarstwa tam podaje. Przekonywa cesarza, że użyłem do wojny złej siły!

KRZEPIMIR.

Tak mu zaszkodziła?

MIESZKO.

A ty nie dowiedziałeś się nic?

KRZEPIMIR.

Nie wiele mogłem zasięgnąć języka; zdaje się cały dwór bardzo źle dla nas usposobiony. Robota to margrafa, który tu od dwóch tygodni siedzi i na rekolekcyach był. Przytem zjechała tu matka Ody i ojciec jej, stary Dytryk. Hodo chce Odę pojąć za żonę, ale się stary opiera. Mają dać ją do klasztoru, a szkoda, bo panna dorodna i okazała, a przytem rozumna. Hodonowi chciałoby się po śmierci Dytryka wziąć marchię północną.

MIESZKO.

Skądże ty to wiesz wszystko?

KRZEPIMIR.

Wczorajsze poszukiwania lepiej poszły. Wzięli

mnie za węgra, który tu przybył w poselstwie zawiadomić cesarza, że ród madziarski Arpadów przyjął chrześciaństwo. Chcieli mnie źle usposobić względem ciebie, książę, i polan.

MIESZKO.

To z ciebie mądra ryba!

KRZEPIMIR.

Z nimi tak trzeba. Siedziałem cicho, choć dusza rwała się do korda, nakazałem jej milczenie. Oczy utopiłem w puhar, a język gryzłem, żeby co nie szczeknął. Wydobyłem też tę wieść, że starej Dytrykowej chce się koniecznie zostać teściową i dla tego przyśpiesza sąd, aby Hodo wyszedł z niego czysty. Dziś więc na was odbędzie się sąd cesarski za złupienie niemcom skóry pod Cydyną.

MIESZKO (porywczo).

Sąd cesarski na mnie? Hołduję cesarzowi, to prawda, ale nie jako rycerz, jeno chrześcianin. Interesy chrzesciaństwa muszą mieć jedną głowę. Jest nią biskup rzymski; ale ksiądz nie ma tyle siły, co rycerz, i dlatego rycerze chrześciańscy obrali sobie za swego wodza w sprawach Świętego Kościoła cesarza. Po za tem nic nas z sobą nie łączy. Trzymać z cesarzem, to mój interes, bo jeszcze nie mam ani sił tyle, ani pieniędzy, żebym nieustanne walki z wyćwiczonem rycerstwem niemieckiem prowadził. Trzeba też trochę porządku w kraju uczynić i o północnych granicach pomyśleć. Kroku jednak zrobić nie

mogę, bo wiem, że margraf lada chwila wpadnie, aby pomścić swoją zniewagę. Przybywam więc tu z musu na dwór, aby margrafi mnie nie gnietli. Coś może się wytarguje.

KRZEPIMIR.

Dziś prędzej, niż kiedyindziej, bo cesarz teraz w tarapatach. Różne sprawy wikłają jego politykę.

MIESZKO.

Gdybym był silniejszy, a moje państwo starsze... Ruszyłbym tu z memi rycerzami! a wtedy...

KRZEPIMIR.

Ciszej, książe... Przybyliśmy tutaj z ważnemi projektami, trzeba więc mieć się na ostrożności. Tu śród lisów, musisz sam być lisem.

MIESZKO.

Wszak widzę, że niema nikogo.

KRZEPIMIR.

Nie bywałeś na dworach, książę, to nie wiesz... Ściany mają uszy! Jak ostatnim razem posłowałem, tom widział na ścianie portret, gdzie oczy łypały to w tę, to drugą stronę, iście żywe. Myślę — cud! ale potem pomiarkowałem, że podstęp. Jak się zmierzę z łuku, a tu tylko dziury w oczach zostały, zapomniał nawet zasadzić inne... Hej, widzisz, tu ten rycerz, jak on łypie oczyma.

(Coraz cichszym głosem): Jeno nie obracaj się cały, a zerkaj z ukosa.

MIESZKO.

Prawda. Masz łeb. Kto ci w niego kładł taką przebiegłość?

KRZEPIMIR.

Oni. Patz-no bacznie, bo to dwór nadciąga.

CIŻ, OTTON, MARGRAFINA DITRYK, HODO, ODA, HOSZTKA, DWÓR.

MIESZKO (do Krzepimira).

Któryż cesarz?

KRZEPIMIR (do cesarza).

Najdostojniejszy panie, oto książę polan.

OTTON (zasiadając na tronie, mówi gniewnie).

Książę lżysz moich przyjaciół, lżysz moich ludzi!

MIESZKO (hamując gniew).

W naszym kraju rozprawa rycerska nie nazywa się lżeniem. Rycerz godnie zwycięża lub z honorem przegrywa. Zwycięstwo lub klęska, to w ręku Chrystusa Pana, który jednych pocie-

sza, drugich martwi. Margrafa Hodona, który mnie przed sąd wasz zawezwał, pobiłem.

OTTON.

Wczoraj wam marszałek nasz książę bawarski Arnolf wręczył akty.

MIESZKO.

Pergaminy te musiał pisać taki, który ani w boju nie uczestniczył, ani sprawy nie znał, jeno umiał pisać, a fantazyą pióro poganiał!

HODO.

Książę mnie kłam zadajesz!

MIESZKO (siada na środku sceny i, hamując się, mówi).

Chciałeś margrafie powiedzieć, że, jako chrześcianin, brzydzę się kłamstwem i je prostuję.

OTTON (do Mieszka).

Czy książę pewny siebie?

MIESZKO.

Pewnym jest...

OTTON.

Jakże to było.

MIESZKO.

Niech mój dworzanin opowie.

(Mieszko siada).

KRZEPIMIR.

Przybyłem, jako poseł, z opatem Jewiczką, na dwór Mieszka, donosząc, że wasza cesarska mość raczył przyjąć ugodę i pozdrowienie księcia chrześciańskiego. Jeszcześmy tej uroczystości nie ukończyli, a już margraf Hodo wysłał Hansa v. Oberfelde z dwunastoma rycerzami, żądając, aby mu książę Mieszko hołd złożył; w przeciwnym razie groził wojną. Mieszko, pan chrześciański, dla świętego spokoju i nieprzelewania krwi chrześciańskiej, już był skłonny uczynić zadość żądaniom margrafa, aleśmy z opatem przeszkadzali, bo nam się nie zdawało, aby książę hołdował cesarzowi, a równocześnie słudze jego, margrafowi. Proponowaliśmy, aby wasza cesarska mość spór ten rozstrzygnął, Hodo nie zgodził się, a czekać już nie było czasu, bo wojsko margrafa stało nad Cydyną. Hans von Oberfelde i Pater Hosztka mogą to potwierdzić.

OTTON.

Potwierdzicie?

PATER (kładąc na Krzyżu i Ewangelii palce).

Na Światy Krziż i Ewangelium povidam, że tak bylo.

HANS.

Potwierdzam, że nie usłuchali naszego we-

zwania, zasłaniając się hołdem, złożonym cesarzowi.

KRZEPIMIR.

Ktoż tu winien, najdostojniejszy panie? Nasz książę miał przyszykowane hufce na pomorzan i mazowszan, pogan, którzy najazdami niszczyli kraj! Sam cesarz z ojcem świętym postanowili tam zwrócić oręż Mieszka, tymczasem margraf, wyzwawszy księcia, nie pozwolił doprowadzić do skutku tej na pogaństwo wyprawy! Prosimy waszej cesarskiej mości o zabronienie margrafom najazdów na dziedziny księcia Mieszka, aby ten skutecznie mógł pracować dla dobra Wiary Chrystusowej.

OTTON.

A jak było na placu boju?

MIESZKO.

Dzień ładny, gorący nawet, kiedy moje hufce stanęły nad Cydyną. Próbowałem raz jeszcze nakłonić margrafa do zaniechania walki i w tej myśli wysłałem, za poradą Krzepimira, patra Hosztkę do obozu Hodona, skąd ledwie z życiem uszedł czcigodny kapłan.

KRZEPIMIR (na stronie).

Dobrze, tylko hamuj się więcej.

MIESZKO (z coraz większym zapałem).

Nie było co zwlekać. Zagrały rogi. Pater

odświewał Bogarodzico. Pod stalową zbroją tłukło się moje serce biedne... Straszną przeżywałem chwilę.. Od niepamiętnych wieków naród mój od twoich sług nieustannie był gniecion. Chłopięciem będąc słyszałem moich polan żałosne płacze i wołania: Ratuj nas książę... I szły pułki po to tylko, aby przygotować purpurowy kobierzec dla zwycięzców i karm dla dzikich zwierząt, dla których byliście największymi dobrodziejami.. Za mego panowania niejednokrotnie zgłodniałe matki biegły pod moje grodzisko, aby ich osłaniać. Słyszę straszny ten jęk do dziś, a w chwili wymarszu na wojska Holona słyszałem go stokroć silniej grający w mojej czaszce, rozrywający serce.. Czy i dziś moje wyćwiczone hufce będą kobiercem dlaa tych, dla których poskromienia nie mamy ani środków, ani sposobu! Czy jeszcze raz powtórzy się straszna niesprawiedliwość!

(Ogólne poruszenie).

I ta niepewność rwała mnie, rozsadzała mi serce, gniotła. Czyż ta krew chrystusowa, ta krew rycerzów Bożych, ma tak ginąć? Jezu Chrysto *(pada Mieszko na kolana)* spojrzyj w nasze serca czyste, spójrz na krew tę, na niedolę... Osłoń lud mój świętą ręką... ja mu zginąć nie pozwolę, Boś go kupił Świętą Męką...

(Krzepimir i Hosztka podnoszą Mieszka i sadzają na stołku).

KRZEPIMIR.

Wstańcie...

OTTON (wzruszony).

Cóż dalej?

MIESZKO (po chwili odpoczynku).

Całą siłą sypnęliśmy na n... *(już ma wymówić niemców).*

KRZEPIMIR (przerywa szybko).

Na wojska Hodona.

MIESZKO (miarkując się).

Na wojska Hodona. Szczęk naszych toporów o ich kute pancerze wygrywał takie melodye, że pomyślałem: dla czego takiego organu ludzie nie wystawią dla Chrystusa Pana! *(Wstaje i mówi z wzrastającym zapałem).* Wyćwiczone moje hufce szły za proporcami równo, doskonale. Ani na chwilę nie złamały się, ani zachwiały nawet. Żar palił, słońce kąpało się w błyszczących pancerzach przeciwników, rażąc naszch w oczy silnem światłem, ale karność moich ludzi była wzorowa! Hufce Hodona zaczęły się chwiać, potem łamać, zdawało nam się, że olbrzymia, stalowa ściana pod uderzeniami naszych toporów jak mur pada do nóg naszych. Zwyciężyliśmy. Wojenny proporzec margrafa przeszedł w nasze ręce. On sam, przelękniony, uciekał, pomimo nawoływań nietylko naszych rycerzów, ale stajennych moich, którzy szyderstwami ścigali go długo jeszcze, krzycząc: tchórz, tchórz!

(W zebranych silne oburzenie na Hodona).

On zbiegł, pozostawiając pole zasłane swojem rycerstwem, któremu biskup Jordan godny sprawił pogrzeb. Tak się zakończył dzień 24 czerwca 972 roku od narodzin Chrystusa Pana. Przysięgam na Święty krzyż i Ewangelię świętą, żem prawdę wam mówił!

OTTON (podnosi się i podchodzi do Mieszka).

Wybacz, książę, żem przyjął cię tak surowemi słowy.

KRZEPIMIR (chytrze).

Mój książę wszystkie zniewagi znosi, jako dobry chrześcianin!

OTTON (wchodzi na tron i, stojąc, wygłasza wyrok, którego wszyscy wysłuchują stojąc).

Wyrokiem moim zabraniam margrafom najeżdżać dziedzinę księcia Mieszka, jako kraju chrześciańskiego, bo pragnę, aby ten książę dzielne swoje hufce wiódł na pogan i krzewił wiarę Chrystusową! Niech się to stanie w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

WSZYSCY.

Amen.

OTTON (schodzi do Mieszka).

Chciałbym tak dzielnego wodza mieć na moim dworze i obdarzyć cię jakimś zaszczytem. Książę frankoński jest wielkim mistrzem, szwabski podczaszym. Cóż ja ci mogę udzielić?

KRZEPIMIR.

Nasz książę już złożył śluby, że żadnym więcej dostojnikiem nie będzie, a wszystek swój czas, wolny od wielu zajęć, poświęci pielęgnowaniu chorych.

OTTON.

To po chrześciańsku...

KRZEPIMIR.

Więc przyjąć może tylko taki zaszczyt na dworze, któryby temu ślubowi odpowiadał. Gdyby wasza cesarska mość zachorował, książę Mieszko mógłby być wielkim szpitalnikiem.

OTTON (krzywiąc się).

Takiego urzędu nie pragnę, *(wraca na tron i, wskazując obok siebie miejsce Mieszkowi, mówi):* Ale za to ogłaszam ciebie, książę, moim przyjacielem. Siądź tu obok mnie.

(Muzyka, wiwaty).

MARGRAFINA (zastępując drogę księciu).

Książę, oto moja córka Oda. Kiedy była małą dziewczynką, na igrzyskach tobie przypadła, boś zwyciężył przeciwników. Wcześniej jednak powzięłam zamiar, o którym mąż mój nie wiedział, oddania jej do klasztoru. Obecnie wszystko się zmieniło. Tyś został księciem chrześciańskim, jesteś żonaty, nic ci po Odzie, zwolnij więc mnie od ślubu.

MIESZKO.

Dostojna margrafino, jam tylko rycerz, nie moja to rzecz rozwiązywać śluby zakonne, udaj się o to do biskupa rzymskiego, on może co poradzi!

ODA (zalewa się łzami).

Ja pójdę do klasztoru, nie chcę Hodona; kto zniósł taką zniewagę, nie może być mężem moim!

HODO (wybucha gniewem).

Wy mu wierzycie?! On chytry, jak lis, zażarty, jak głodny wilk, on ze spokojem nie wy mówi nigdy u siebie słowa „niemiec“. Znam go dobrze, bo mi o nim opowiadają duchowni niemieccy ciekawe rzeczy. Popierając go, cesarzu, dajesz możność wzrość tej żmii, której łeb już dawno Najświętsza Marya zgnieść powinna. Inaczej, on was zmiażdży, on was zniweczy... Chytry, udaje potulnego baranka, aby później niedźwiedziemi pazurami mógł nas poszarpać.

NIEMCY (przerażeni).

Boże, Boże...

HODO.

Strzeżcie się tego podstęnego człowieka i wpierw, niż go stąd wypuscicie, niech wam da rękojmię, że i on na ziemie nasze, na marchie, nie będzie napadał. Zakładnik musi być ważny i godny naszych poręczeń. Jeśli takiego nie da, będzie to dowodem jego podstępu, *(pewne przera-*

żenie wśród zebranych), a lekceważyć go nie możecie, bo za nim tłumy stoją i sięgają aż pod Tatry, aż do Dniestru.

MARGRAFINA

Co za naród, jakie siły...

HODO.

Zakładknik musi być ważny, aby pod jego utratą był od ciebie, panie, zależny. Znam jednego takiego zakładnika, to jest Bolko, syn Mieszka. Kocha go ojciec nad wszystko i kto wie, czy nie więcej nad samego Jezusa Chrystusa.

NIEMCY.

Co za grzech.

HODO.

Był z nim Mieszko nad Cydyną, a chłopak ośmioletni już miecz dzierżył w rękach i w niemieckiej krwi go pławił...

MARGRAFINA.

Dzieci rwą się na niemców.

HODO.

A rwą, bo nienawiść z mlekiem matek wyssały. Trzeba te dzieci wychowywać inaczej, trzeba je nauczyć kochać naród niemiecki i jego prawa.

Jeśli Mieszko ufa cesarzowi, jak opowiada, niech zostawi mu swego syna — Bolka!

KRZEPIMIR.

Bolko dorasta i w państwie naszem jest potrzebny, ale zostawimy wam patra Hosztkę.

PATER.

Najmilostiviejszy kniże, pocóż mnie? Odpousteni, jam się już tak do was przyzwyczail...

HODO.

Widzicie, oto wierność, oto przyjaźń ich. Zostawiają starca, księdza...

(Ogólne poruszenie).

MIESZKO (wstaje).

Pater Hosztka, sprowadź mi tu Bolka.

CIŻ, BOLKO.

(Pater wprowadza Bolka).

BOLKO.

Co każesz ojcze.

MIESZKO.

Przyjaciel mój, cesarz, żąda, abyś tu pozostał.

BOLKO.

A ty co rozkażesz, ojcze!

MIESZKO.

Woli cesarza, przyjaciela mego zadość stać się musi.

(Bierze Bolka w ramiona i mówi do niego cicho).

Wiesz, jak cię uczyłem?

BOLKO (cicho).

Wiem.

OTTON (podchodzi do chłopca i kładzie mu rękę na ramię).

Będziesz ze mną na wojny chadzał.

BOLKO.

Wojna dla mnie nie nowina.

(Wydobywa miecz i podnosi go do góry).

Ja wam pokażę, jak będę wojował!...

(Zasłona).

KONIEC.